

MARTA DĄBKOWSKA



SEVILE

MAGIA I MIŁOŚĆ

novaeres
WYDAWACTWO FANTASY

Marta Dąbkowska

Sevile

Magia i miłość

*Całej rodzinie i znajomym
oraz czytelnikowi, który gotów jest
poświęcić miłość dla magii.*

I odwrotnie.

Prolog

Bo jak śmierć potężna jest miłość.

Biblia (Pnp 8,6)

Miłość.

Czym tak naprawdę jest?

Stworzenia takie jak my nie znają tego uczucia. Nie jesteśmy ludźmi. Nie znamy tak skomplikowanych emocji.

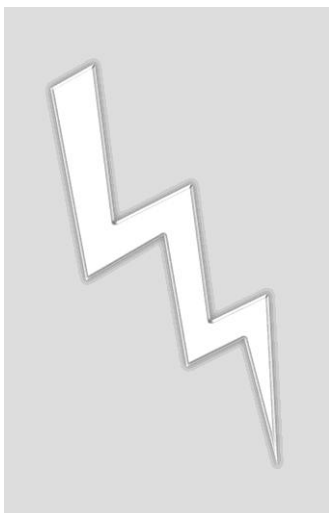
Ale istnieje jeden wyjątek.

Mój.

A w życiu każdego człowieka lub tworu takiego jak ja przychodzi moment, kiedy trzeba się poświęcić.

Ja najwyraźniej nie jestem na to gotowa.

Jedyne, czego mogę dokonać, to złożyć w ofierze kogoś innego zamiast siebie.



Rozdział I. Misja

Cel – zadanie, które wyznaczamy naszym marzeniom.

Ambrose Bierce

To, że musiałam zwracać się do Vincenta „pan”, już było wystarczająco skandaliczne i upokarzające. Miał kilka setek na karku, tak jak ja. Dajcie spokój! Facet, w dodatku taki jak on, nie zasługuje na to, by okazywać mu cześć!

On też za mną nie przepadał. Zresztą żaden z sevilów go nie trawił. Uważał nas za swoich poddanych. Dobra, miał większą moc niż my wszyscy razem wzięci. Tylko co z tego, jeśli nie umie jej odpowiednio wykorzystać? Byłabym trzy razy lepszym władcą niż on. Jestem tego pewna.

Przeszłam przez długi oświetlony korytarz prowadzący do sali tronowej. Dookoła latały jakieś małe stworki i zewsząd dobiegał ich cichutki śpiew. Ktoś powinien zamykać okna, których w całym pałacu było mnóstwo, żeby te świnstwa nie mogły się tu dostać. Nic mnie tak nie irtowało, jak te upierdliwe wróżki.

Oczywiście nic poza Vincentem.

Hol był wyjątkowo długi. Idąc nim, zdążyłabym przemyśleć swój cały życiorys, choć przez te setki lat trochę się tego nazbierało.

Siedziałam tu już kilka wieków, a jeszcze nie przyzwyczaiałam się do tych dziwnych podłóg. Miałam wrażenie, że niebieski dywan zmienia się z każdym moim krokiem w obłoczki. Tak, wędrowałam wśród chmur.

I tu pojawia się pytanie: czy jesteśmy jak anioły?

Kiedy tu trafiłam, tak właśnie uważałam. Ale nie. Seville zamieszkują przestrzeń, której jeszcze nikomu nie udało się zobaczyć ani zbadać. To sfera między Niebem a Piekłem, tuż nad Ziemią. Z tej perspektywy możemy spokojnie obserwować poczynania ludzi. No i cóż poradzić, że czasem lubimy wtrącać się w człowiecze życie.

Przerwałam rozmyślenia, gdy przede mną, jak z mgły (w sumie nasz pan gustował w drogich cygarach), wyrosła ogromna brama. Zbudowano ją ze szkła, które było wyjątkowo grube i ciemne, tak by gość nie mógł ujrzeć niczego, co znajduje się po drugiej stronie. Czasem miałam ochotę walnąć w tę szybę z całej siły i zobaczyć, jak Vincent robi się czerwony na twarzy ze złości. Przychodziło mi także do głowy, by zbliżyć się do ramy i zrobić głupią minę. Chociaż nie jest powiedziane, że przez prawie czarne, otoczone gęstym jak mleko dymem szkło facet nie może nic zobaczyć. Miał tak wielkie umiejętności magiczne i był tak głupi, że możliwe, iż mógłby ich użyć do równie błahych celów, jak sprawdzenie, kto stoi po drugiej stronie drzwi.

Jakby mu nie wystarczyło, że za sekundę i tak się dowie.

Usłyszałam głos dobywający się gdzieś z zamglonego obszaru.

– Wejdz, Seleno.

No właśnie. Nie wspominałam nic o zagłądaniu na drugą stronę bramy?

Uchyliłam wrota.

Pomieszczenie nie wyglądało tak „niebiańsko” jak na zewnątrz. Było ogromne. Wszędzie mnóstwo drzwi i wielkie okna, przez które napływały promienie słoneczne i oświetlały ściany wyłożone złotem. Naprzeciw mnie na równie olbrzymim, błyszczącym i obłożonym aksamitnymi poduchami tronie siedział mój władca. Dookoła stało kilku strażników w luźnych białych szatach. Tak jak wszyscy seville. Różnili się od nas tylko tym, że w rękę trzymali szable i dzidy.

Pokój także był wyjątkowo długi. Zanim doszłam do podwyższenia, na którym siedział Vincent, zdążyłam już kilka razy go powyklinać pod nosem.

Odgarnęłam swoje długie blond włosy do tyłu, odrzucając je na plecy. Zawsze czepiał się, kiedy nie mógł patrzeć nam w oczy, bo „kłaki mu przeszkadzają”. Miał wtedy jakieś zaburzenia mocy czy coś.

Dupek.

Gdy byłam już wystarczająco blisko, schyliłam lekko głowę. Musiałam wykonać ten ukłon. Co prawda, powinien wyglądać żdziebko inaczej, przede wszystkim być niższy, ale ja starałam się, aby jego zasięg był jak najmniejszy.

– Podobno mnie wzywałeś, panie? – Poczułam w gardle wyraźne obrzydzenie przy ostatnim słowie.

– Mogłabyś hamować swoje myśli, kochanie. Przynajmniej tutaj.

Cholera. O czytaniu w myślach zapomniałam.

Na twarzy Vincenta zawitał ironiczny uśmiezek. To był wyraz twarzy, który widziałam u niego najczęściej. Zawsze miał chłodny ton głosu i zastanawiało mnie, czy umie okazywać jakiegokolwiek emocje. Krótka ciemna bródka sprawiała, że wydawał się bardziej agresywny.

I przypominał kozę.

– Kogo ostatnio podglądałaś?

– W sumie to nikogo ważnego. – Seville miały taki głupi zwyczaj obserwowania ludzi. I czasem wtrącać się w ich nudne życie.

Rozejrzałam się dookoła. Strażnicy w płachtach jak prześcieradła nawet nie drgnęli. Może to nie seville, a posągi. Tak dla picu.

– Muszę cię zmartwić. Są prawdziwi i prawdziwie niebezpieczni.

Nienawidziłam, kiedy przewiercał mnie tym swoim nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem. Gdy to robił, miałam wrażenie, że moje niebieskie oczy tracą kolor i zupełnie płowieją. Tak jakbym przeniosła się do innego, ponurego świata.

– Więc może jeszcze raz zapytam: kogo ostatnio podglądałaś?

Staralam się wytrzymać jego spojrzenie. Bycie sevillem wymaga od nas mnóstwa siły. I samokontroli.

– Już mówiłam. Nikogo ciekawego.

Nie odzywał się, czekając na kontynuację.

Westchnęłam.

– Podpatrywałam kilka dzieciaków, dwie babcie, studentów... Nikogo wartego uwagi.

– Może przy okazji doprowadziłaś do jakiegoś ciekawego zamieszania?

– Czy wszystkich tak przesłuchujesz?

Jeden z żołnierzy zrobił krok w moim kierunku. Vincent zatrzymał go jednak gestem dłoni i ponownie wyszczerzył zęby.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka bezczelna. Powinnaś się jednak trochę opamiętać.

Spuściłam głowę.

Zacęłam go nienawidzić po naszym zerwaniu. Tak, kiedy przybyłam do tego świata, byliśmy parą. Zaopiekował się mną, gdy byłam najbardziej zagubiona i zdezorientowana. Jakiś wiek temu rozstaliśmy się. Dlaczego? Bo dowiedziałam się, że zajmował się w ten sposób każdą z sevilskich nowicjuszek.

– Przepraszam, panie.

– Więc?

– Nic szczególnego. Doprowadziłam do rozstania młodej pary i bójki na weselu. – Dokuczanie ludziom należało do naszych zadań.

– Cóż, widzę, Seleno, że przedkładasz problemy prywatne nad służbowe.

Zazgrzytałam zębami. Nie musiałam przecież krzyć, że taka robota wcale mi nie odpowiada.

– Miałem ostatnio okazję podglądać takiego jednego... Będziesz musiała trochę namieszać w jego życiu.

– Mianowicie?

Klasnął w dłonie, a jeden z jego goryli wręczył mu srebrną obręcz. Wyglądała trochę jak hula-hoop. Była wykonana z czystego srebra i błyszczała niemiłosiernie. Prawdziwa gratka dla złodziei i srok. Ta obręcz jest naszym lustrem, w którym oglądamy ludzki świat.

Vincent machnął dłonią nad kołem i obrócił je w moją stronę. Powietrze wewnątrz urządzenia zafalowało, zaczęło parować i mienić się wszystkimi kolorami tęczy. Potem ukazały się bardzo wyraźne kształty.

Zobaczyłam mężczyznę przed trzydziestką z niedbale ułożonymi ciemnymi włosami i okularami w grubych białych oprawkach. Siedział przy stole i oglądał coś przez mikroskop, co chwila kręcąc śrubkami i naciskając różne guziczki, a potem robił notatki w zeszycie. Wyglądał jak młodsza wersja Einsteina.

Znajdował się w sterylnie czystym, białym pomieszczeniu. Dookoła stało mnóstwo dziwnych przedmiotów, których nazw ani właściwości nie znałam. Wyglądały podobnie jak mikroskop, przy którym siedział chłopak, tylko mniejsze, większe, więcej śrub, mniej przycisków...

Obraz zafalował, ponownie zmieniły się w nim kolory, aż w końcu zniknął.

– I? – spytałam obojętnym tonem.

– To Daniel Torres, dwadzieścia osiem lat, studiuje mnóstwo dziwnych naukowych kierunków na kilku uczelniach. Psychiczny i tyle. Ale wyjątkowo zorientowany. Bardziej niż inne istoty tego gatunku.

Naprawdę mnie to zainteresowało. Nie chciałam jednak dać Vincentowi satysfakcji. Rozglądałam się więc tylko i bawiłam pasmem włosów, nawet na niego nie patrząc. Starłam się robić wszystko, by nie myśleć o mężczyźnie, którego przed chwilą widziałam. Zbyt duże ryzyko, że mój władca to odczyta.

– Kilka sevilów miało już z nim do czynienia. I wszyscy się na niego skarżyli, nie mogli sobie poradzić.

– Czyżby nie był zadowolony z naszych usług? Jakże on tak mógł?! – odparłam z ironią w głosie. To gnębienie śmiertelników było dla mnie prawdziwą udręką.

Prychnął.

– Raczej chodzi o to, że ma zbyt wykształcony umysł. Ludzie przeważnie nie zauważają nas lub nie zwracają uwagi. On jednak używa większej części mózgu, który u innych... leży odłogiem. Nie wierzy w zbiegi okoliczności. Wszystko, co zrobią seville, próbuje udowodnić naukowo.

No proszę. Robi się coraz ciekawiej.

– I co najgorsze, jest całkiem zdolny. Widać efekty jego pracy. Coraz częściej niepokoją go jakieś nieprawidłowości. Ostatnio badał stężenie powietrza. Jak się okazało, obecność sevilla znacznie je zwiększa.

Wyczuwałam kłopoty. Jeżeli Daniel, czy jak mu tam, coś podejrzewał, to po prostu nie wtrącałabym się do jego życia i po problemie. Ale nie. „Król nad królami” musi być najmądrzejszy. On chce tego gościa pogrążyć.

– Trzeba zrobić coś, żeby te jego doświadczenia nic nie wykazały.

– A co ja mam do tego?

– No właśnie ty się tym zajmiesz.

Świetnie.

– Przecież sam mówiłeś, że za każdym razem, gdy w jego otoczeniu pojawia się sevil, on zbliża się do rozwiązania zagadki!

– Racja. Bada to, czego nie widzi, ale wyczuwa. A gdybyśmy jakoś sprawnie ominęli jedno z tych założeń?

Niefajnie. Coraz mniej fajnie.

Vincent zaśmiał się głośno.

– Przecież nie będzie badał dziwnych zjawisk, kiedy nie okażą się takie dziwne, bo je zobaczy, prawda? – wyjaśnił.

– Błagam. Powiedz, że źle cię zrozumiałam.

– Wręcz przeciwnie.

– Ale dlaczego ja?

– Cóż... – Skrzyżował ręce na piersiach, a kolorowe brylanciki przytwierdzone do jego długiej i ciemnej szaty lekko mnie oślepiły. Dlaczego był jedynym spośród sevilów, którego szata wyglądała inaczej? – Tak bardzo cię lubię.

Gadanie. Głośno westchnęłam i przetałam dłonią twarz. Nawet jeśli nie chcę wykonać tej

misji, muszę to zrobić. Nie chcę wiedzieć, jak Vincent każe nieposłusznych podwładnych. Dlaczego ten facet tak mnie nienawidzi i musi się na mnie mścić za przeszłość? To przecież on mnie oszukiwał, a nie ja jego. Ja byłam mu wierna. I niezmiernie głupia.

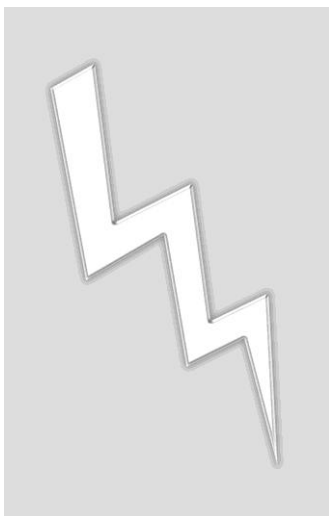
– Więc co mam zrobić?

– Cokolwiek. Sfałszuj wyniki badań. Zniszcz jego laboratorium. Zabij.

Dziwiło mnie, że takie słowa bez problemu przechodzą mu przez gardło. Zachowywał się zwyczajnie, jakby zamawiał hamburgera. Mnie ciężko było pomyśleć o zabójstwie.

– Kiedy mam zacząć?

– Teraz.



Rozdział II. Ludzkie uczucia

Bawisz się słowami. Upajasz się nimi. Słowami chcesz zastąpić normalne, ludzkie uczucia, których w tobie nie ma.

Andrzej Sapkowski

Sevile przeważnie pojawiają się na Ziemi jako niewidzialne postacie. Możemy szepnąć coś człowiekowi do ucha, zabrać klucz od piwnicy czy kopnąć go w tyłek. Przykładowo. Jednak żaden sevil nie trafił jeszcze do ludzkiego świata jako jeden z nich.

Miałam być pierwsza.

Miałam być człowiekiem.

To było niewiarygodne przeżycie, jednak trochę się obawiałam. Nie wiedziałam przecież, czego się spodziewać. Co prawda, dosyć długo już podglądałam śmiertelników i dobrze znałam niektóre ich zwyczaje, ale stać się jednym z nich?

Po rozmowie z Vincentem miałam dwa wyjścia: pójść sama lub z jego pomocą. Nasz władca mógł z nami robić, co chce. Dosłownie. Włącznie z wysłaniem na Ziemię. Ale nie miał już na nas wpływu w ludzkim życiu, mógł się tylko z nami kontaktować. Nie było takiej możliwości, żeby zaciągnął nas z powrotem do tego wymiaru. To mogliśmy zrobić sami. Do tego służył sevilom Łańcuch Mroku. To rodzaj medalionu, który każdy z nas nosi na piersi jako naszyjnik. Nigdy go nie zdejmowaliśmy. Po pierwsze: taka była zasada. Po drugie: nie wiem jak inni, ale ja czułam się bezpieczniej z tym breloczkiem. W zależności od charakteru i pochodzenia nasze amulety różniły się od siebie kształtem i kolorem.

– Przepuście mnie – burknęłam do strażników zagradzających mi przejście. Z niechęcią przesunęli się w bok. Wysłałam na korytarz.

Ów Łańcuch w moim przypadku wygląda jak srebrny piorun. Nikt nigdy nie spytał mnie, dlaczego akurat grom. To w sumie dobrze, bo nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. Taki już został mi przydzielony, gdy się tu dostałam. Nie miałam wyboru. Tak więc Błyskawica Mroku dostarcza mi kilku magicznych mocy, które mogę wykorzystać zarówno tu, jak i tam, na dole, u śmiertelników. Między innymi pozwala się teleportować na Ziemię i z powrotem.

Dawno jej nie używałam, ale wiedziałam, że kiedyś przyjdzie na to czas.

Niestety.

Wysłałam już poza pałac Vincenta. Od razu poczułam się lepiej, serio. Może to moja psychika, ale czułam się tam jak w więzieniu – przytłumiona i osaczona ze wszystkich stron.

Spokojnym krokiem przeszłam przez plac, na którym większość czasu spędzały bezrobotne seville. W okolicy postawiono budynek z czymś w rodzaju kasyna. Takie urozmaicenie dla tych, co się nudzą. Jednak nic tu nie wygrywaliśmy. W naszej krainie pieniądze nie istnieją.

Ogólnie rzecz biorąc, jest nas na tyle dużo, że nie musimy pracować wszyscy naraz. Najwierniejsi poddani króla rzeczywiście robią to cały czas. Ale innym przydzielana jest obserwacja jednego człowieka na miesiąc. Średnio.

Tutaj za to mogliśmy odpocząć, porozmawiać ze sobą nawzajem albo właśnie pograć w salonach gier. Sklepów nie było, bo ich nie potrzebowaliśmy. Seville nie jedzą i nie piją. Nigdy. A jeśli już, to tylko dla przyjemności. Nie z głodu czy pragnienia.

Minęłam dwie siedzące na ławce sevilki, które z zamyśleniem oglądały swoje paznokcie, zachwalając różne odcienie różu.

– Hej, Selena! – zagadnęła mnie jedna z nich.

– Tak? – spytałam z ciekawością. Przeważnie się do mnie nie odzywały. Nawet nie znałam ich imion.

Siedząca po prawej blondynka wyciągnęła przed siebie długą nogę, prawie wsadzając mi ją do nosa.

– Lepsza niedojrzała lilia czy blady rumieniec na mój mały paluszek?

Spojrzałam na nią lekko zdziwiona. Jedyne, o czym mogły mówić, to kolory lakierów do paznokci, na których ja kompletnie się nie znałam. Bo nic innego o tak dziwnych nazwach nie przychodziło mi w tym momencie do głowy.

Odsunęłam jej stopę od swojej twarzy i odpowiedziałam z naturalnym wyrazem twarzy.

– Proponuję różowe limo pod okiem.

Prychnęły na mnie, trochę poprzeklinały i poszły.

Jeśli chodzi o przyjaźnie – rzeczywiście istniały grupki osób, które chodziły za sobą krok w krok. Mięśniaki. Punki. Motocykliści. Plastik. W moim notesie jednak brak jest jakichkolwiek kontaktów, jakiegokolwiek numeru. Nie mam przyjaciół. Nie mam nawet znajomych. Gadałam z kimś tylko wtedy, kiedy naprawdę musiałam. To przez mój charakter? Możliwe. Ale nie mam zamiaru udawać kogoś, kim nie jestem.

Co za ironia! Gdy dotrę na Ziemię, właśnie to będę musiała robić!

Ruszyłam w stronę jedynej pustej ławki w tym parku, stojącej pod drzewem. W ciemnościach. Gdzie nikogo nie było. Tak jak lubię.

Usiadłam wygodnie i z przymkniętymi powiekami wystawiłam twarz ku słońcu. Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej wyruszyć do niejakiego Daniela, a jeśli nie zrobię tego jeszcze dziś, Vincent sam mnie wyśle. A to zapewne jest wyjątkowo bolesne. A nawet jeśli nie, to on już się postara, żeby było.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Kilka sevilów urządziło sobie piknik. Siedziały na puszystym czerwonym kocu w kratę, który rozłożyły na trawie, i zjadały się pieczonym kurczakiem. Skąd one go wytrzasnęły?

Chwyciłam Błyskawicę Mroku. Długo na nią patrzyłam, obracałam w palcach i gładziłam zagięte krawędzie. Czas działać.

Ścisnęłam łańcuszek w dłoni najmocniej, jak mogłam, a w głowie utworzyłam sobie obraz mężczyzny, którego widziałam w magicznej obręczy.

Moja szata zafalowała. Zrobiło mi się zimno, po skórze na całym ciele przeszedł dreszcz. Zapach, który mną owładnął, kojarzył mi się z łąką i milionem pięknych kolorowych kwiatów. Ten moment był cudowny. Szkoda tylko, że tak krótko trwał.

Po chwili poczułam dudnienie w uszach. Ból był nie do zniesienia. Miałam ochotę otworzyć oczy i zatrzymać się, gdziekolwiek teraz byłam.

Jednak kiedy wszystkie te emocje zniknęły, wiedziałam, że jestem już na miejscu.

Nagle ze wszystkich stron usłyszałam irytujący dźwięk. Zatrąbiły klaksony, zawarczały silniki.

Rozejrzałam się dookoła.

Sama nie wiedziałam, gdzie jestem. Jednak podglądałam ludzi na tyle często, że umiałam już nazwać to miejsce: skrzyżowanie. Domyśliłam się także, że to przedmieścia Nowego Jorku. Ale to tyle, co mogłam powiedzieć na ten temat.

Samochody swobodnie przejeżdżały przede mną, za mną, obok mnie, przeze mnie... Tak, nadal byłam niewidzialna.

Czyżby Vincent o czymś zapomniał? A może celowo nawalił?

Czy wspominałam już, że to dupek?

Kolejne auto przejechało przez moje wnętrze.

– Przepraszam – szepnęłam.

Kiedy coś przeze mnie „przechodziło”, nie odczuwałam żadnego bólu. Jedynie dziwne falowanie powietrza i ciepło.

Cóż, to było nawet przyjemne.

A ludzie? Nie wyglądali, jakby robiło im to jakąś różnicę. Z tego, co słyszałam, podczas przemieszczania się na wylot mojego ciała myśleli, że to lekki powiew wiatru. Albo dreszczyk. Traktowali to jak coś zupełnie normalnego.

No cóż. Dla nas wtapienie się między śmiertelników było całkowicie normalne. Emocje jak każde inne.

Przeszłam swobodnie wzdłuż ulicy, a potem pomiędzy samochodami stojącymi na parkingu i ruszyłam w stronę alejki parkowej. Nie było tu nawet śladu żywego ducha. Co nie znaczy, że nie dostrzegałam tu i ówdzie zbłąkanych duszyczek. Nie przypuszczałam, że na Ziemi jest tak dużo sevilów!

Było bardzo gorąco, prawdopodobnie sam środek lata. Ludzie nosili na sobie tylko skrawki materiałów zamiast ubrań. Widziałam nawet faceta w czapce z zamontowanym wiatraczkiem.

Technologia.

Oparłam się o spróchniały pień. Niby co miałabym teraz zrobić? Daniel i tak by mnie nie zobaczył. Może to i lepiej. Nie wzięłam szczotki, a podczas transportu zawsze robi mi się z włosów szopa. Poza tym nawet nie wiem, gdzie on mieszka. Mam błędzić po tym mieście i zapuszczać się do każdego mieszkania?

Zza drzew wystawały olbrzymie budynki i wieżowce. Nie chciałam wiedzieć, ile tam może być lokali. I ilu facetów przed trzydziestką.

– Au! – jęknęłam, kiedy coś twardego uderzyło mnie w głowę.

Rozmasowując guz, spojrzałam do góry, gdzie na długiej, cienkiej gałęzi tuż nade mną wiewiórka rozgryzała orzech. A dokładniej połówkę, która jej została, bo druga spadła mi na głowę kilka sekund wcześniej. Była śliczna. Taka puchata, ruda i... Puchata.

I co powinnam zrobić? Co ludzie robią z tymi stworzeniami? Mam ją zostawić w spokoju czy rzucić w nią skorupką? Może i prawdą jest, że podglądałam ludzi, ale niektóre aspekty ich życia po prostu pomijałam. Nie znam wszystkich ich zwyczajów i reakcji na bodźce. Seville nie zajmowały się tak błahymi sprawami jak gryzonie. Nawet jeśli te ostatnie były takie śliczne.

Kilka metrów ode mnie stała kolejna ławka. Zwróciłam na nią uwagę, ponieważ zauważyłam tam dwóch młodych chłopców. Dzieciaki. Gdyby byli sevilami, mieliby dopiero jakieś dwie setki na karku. Ludzki wiek jednak liczy się nieco inaczej. Jeden z nich przysnął i lekko pochrapywał z głową opartą na ramieniu. Wyglądał jak anioleczek. Jego kolega, tak przynajmniej mi się wydaje, podszedł do niego cicho i schylił się przy nogach śpiącego. Dopiero po chwili dostrzegłam, że związał mu sznurówki w gruby supeł. Potem podszedł z tyłu ławki i obudził przyjaciela. Ten zerwał się na równe nogi i przewrócił na beton. Otrząpał zdarte kolano i obydwaj poszli dalej, śmiejąc się pod nosem. Zabawa dziwna, ale żart świetny. Zapamiętam to.

W tym momencie poczułam wilgoć pod stopą. Poruszyłam palcami w górę i w dół i usłyszałam chlupot. Spuściłam wzrok.

Kałuża.

Pochyliłam się nad nią i zmaciłam powierzchnię kciukiem. Była taka zimna i mokra. W naszym wymiarze też jest woda, oczywiście, ale... Nie wiem. My odczuwamy ją w jakiś inny sposób. Nie tyle ciałem, co duszą.

Odskokczyłam, mało się nie przewracając, gdy na przezroczystej powierzchni zaczęły pojawiać się różne kształty i kolory. Najpierw zaczęła się mienić odcieniami niebieskiego, a potem uformowała się w niewyraźną, lekko rozmazaną twarz.

– Naprawdę nie masz nic lepszego do roboty niż ganiecie rudego włochatego zwierzątka?
– ironicznie spytał Vincent.

No tak. Wiedziałam, że umie kontaktować się z sevilami na Ziemi. Ale nie przypuszczałam, że to się odbywa w taki sposób.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i prychnęłam.

– No już, kotku, nie denerwuj się tak. Chodź tu bliżej, musimy uzgodnić to i owo. No wiesz, jak masz postępować z Danielem.

Mogłam się odwrócić. Problem w tym, że spotkałaby mnie kara za nieposłuszeństwo.

Przybliżyłam twarz do kałuży.

Nagle zaczęły tworzyć się bąbelki wody i krążyć po całej jej powierzchni. Zataczały coraz większe koła. Kropelki cieczy rozpryskiwały się, jakby uderzały o stromy brzeg. Po mojej stronie kałuża była wyjątkowo głęboka, z drugiej zaś ukazało się suche dno. Tak jakby ktoś przechylił szklanę.

Miałam wrażenie, że ta woda zaraz chluśnie na moją szatę.

I rzeczywiście, byłam cała mokra. Tyle że właśnie tu mi coś nie pasowało. Seville nie odczuwały czegoś takiego jak wilgoć.

Ziemia jest wyjątkowo dziwnym miejscem.

Ludzie są wyjątkowo dziwnymi istotami.

Uśmiech Vincenta wszystko mi wyjaśnił.

Teraz i ja stałam się człowiekiem. Moc, którą przed chwilą mi wysłał, dokończyła dzieła. Byłam śmiertelniczką.

– Możesz już działać – odparł i zniknął w falującej kałuży. Widziałam w niej już tylko piękną kobietę z blond włosami.

Początkowo się przestraszyłam, ale po chwili skojarzyłam to z lustrem, którym posługują się ludzie. Widzą tam swoje odbicie. Pamiętam, jak nieraz wtapiałam się w powłokę szkła i robiłam głupie miny. Rasa ludzka nieźle się tego bała.

Jeśli jestem człowiekiem, to mam swoje odbicie.

Jeśli to jest rodzaj lustra, widzę teraz siebie.

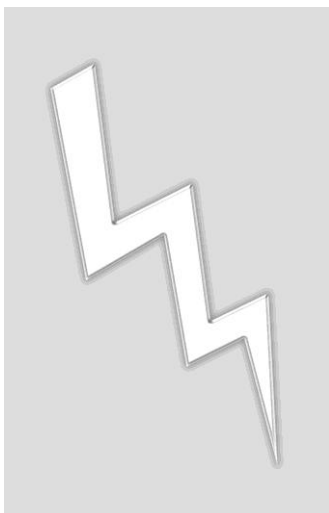
Kobieta uśmiechnęła się i pogładziła długie falowane loki. Niebieskie oczy zabłysły, a luźna biała szata do kostek zafalowała pod wpływem lekkiego wiatorku i ruchu ręką.

Nigdy nie widziałam siebie w ten sposób.

W sumie w ogóle... nigdy siebie nie widziałam.

Moja twarz w tafli nagle zmieniła się w męską. Krzyknęłam przerażona.

– No już, lala, rusz się – odezwał się Vincent i wskazał na budynek po drugiej stronie ulicy.



Rozdział III. Suknia

Ubranie trzeba skrócić na miarę człowieka, nie człowieka na miarę ubrania.

Anthony de Mello

Bose nogi same doprowadziły mnie na róg dwóch najbardziej ruchliwych w tej okolicy ulic. Choć wskazówki Vincenta były dość ubogie, po prostu czułam, wiedziałam, że muszę skręcić za niską zieloną kamieniczką z obdartą farbą.

Jednorodzinny domek wyglądał wyjątkowo staro przy otaczających go nowoczesnych budowlach. Tu i ówdzie sypał się tynk, a z dziurawej rynny kapłała brudna deszczówka. Drewniane drzwi, przed którymi teraz stałam, stanowiły niezłą wyzerkę dla termitów. Ciekawe, czy jeśli ich dotknę, rozsypią się...? Kompletnie nie pasował tu cały zestaw kłódek i zasuwek. No dobra, może ich nie widziałam, ale wywiercenie całej masy dziurek na śrubki raczej o czymś świadczy. Tak jakby samo uderzenie pięścią nie wystarczyło, żeby rozwalić słabe, spróchniałe drewno.

Pociągnęłam za klamkę. Spróbowałam w jedną i drugą stronę. Żadnej reakcji, jedynie metalowe skoble głośno wyraziły swój opór.

Nie bardzo wiedziałam, jak wygląda pukanie w wersji ludzkiej. Nigdy tego nie próbowałam. Jednak dłoń sama zwinęła mi się w pięść i uderzyła w olchę na wysokości moich oczu. Aż się zakurzyło.

Po chwili rozległ się dźwięk otwieranych rygli i drzwi uchyliły się na tyle, na ile pozwalały łańcuchy po drugiej stronie.

W szparze zobaczyłam wysokiego, szczupłego mężczyznę. Zdjął z nosa okulary w grubych białych oprawkach, by na mnie spojrzeć – widocznie używał ich tylko do czytania czy pisania. Nawet nie przypuszczałam, jak twarz może się zmienić tylko pod wpływem jakichś głupich szkiełek. Jak dwie zupełnie różne osoby. Teraz nie wyglądał jak naukowiec. Wyglądał... zwyczajnie.

I najprawdopodobniej był Danielem.

– Słucham?

Bez okularów jego zielone oczy były o wiele lepiej widoczne. I nawet wydawało mi się, że dostrzegłam w nich lekki błysk, gdy nasze źrenice się spotkały.

Poglądził rozczochraną ciemną czupryną, która zaraz z powrotem ułożyła się w nieładzie. Ten człowiek był zbyt zajęty, by używać grzebienia częściej niż raz dziennie.

Pomachałam pospiesznie, odruchowo odgarnęłam z ramienia pasmo włosów i poprawiłam wciąż falującą szatę na swojej talii. Odchrząknęłam.

– Pokażesz mi swoje badania?

Przyznam szczerze, że wyglądał na dość zdziwionego. Stał chwilę w bezruchu, po czym zatrzasnął drzwi.

Czyżbym powiedziała coś nie tak?

Oparłam się o mur i prychnęłam z pogardą. Niby jak mam zniszczyć jego laboratorium, skoro nawet nie mogę się do niego dostać? Ale kicha...

Po drugiej stronie ulicy moją uwagę przyciągnęło coś, co ludzie zakładają zamiast prześcieradła. Takiego, jakie miałam w tej chwili na sobie. Nie wiedziałam, jak to się nazywa, ale było piękne. Wręcz cudne.

To coś wisiało za szybą w jednym z kolorowych oświetlonych budynków. Szyld jaskrawymi literami głosił: „Wypzedaż”, dookoła wisiały baloniki, serpentyny i różne inne dekoracje.

Czym prędzej podeszłam do ekspozycji.

Manekin ubrany był w przewiewną błękitną szatę, podobną do mojej, ale krótszą, sięgającą kolan i odkrywającą ramiona. Na dole przyszyto mnóstwo błyszczących cekinów. Miała też spore wycięcie z przodu, pod szyją, gdzie była ozdobiona czerwonymi kwiatami.

Nie mogłam oderwać od niej wzroku.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, w miejscu, gdzie powinna znajdować się głowa lalki, pojawiła się męska twarz z lekkim zarostem.

– Zaskoczona? – spytał Vincent.

– Przyzwyczaiłam się, że zawsze pojawiaasz się w najmniej oczekiwanym momencie i miejscu.

– I dobrze. Tak ma być. Poddani muszą odczuwać strach przed moją osobą. – Uśmiechnął się. – Jestem tu, bo widzę, że sobie nie radzisz, skarbie ty mój.

Zazgrzytałam zębami.

– Nie możesz zwracać się do Daniela tak wprost, on nic ci wtedy nie powie, a tym bardziej nie wpuści do mieszkania. Ludzie są bardziej cyniczni, niż ci się wydaje. A ty musisz postępować jak oni.

– No to co mam zrobić? – Śmieszył mnie widok mojego władcy w niebieskiej, ewidentnie

damskiej i aż przesłodzonej szacie.

– Kilkoma sztuczkami udało mi się przenieść do twojej kieszeni kartę kredytową. Możesz tu wejść i kupić tę sukienkę, bo, jak widać, niezmiernie przypadła ci do gustu.

To w tych szatach są kieszenie?!

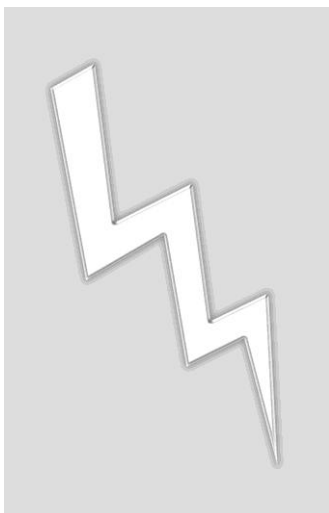
– I jeszcze coś. – Zamknął na chwilę oczy, a ja poczułam piekący ból w skroniach i zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Co to ma być?! – krzyknęłam, rozcierając obolałe miejsca.

– Nieważne. Dowiesz się w swoim czasie. – I już go nie było.

Ależ miałam chęć przywalić mu w ten świński ryjek i zmazać ironiczny uśmiezek.

Sięgnęłam do dużej kieszeni na moim udzie i wyciągnęłam z niej plastikowy kartonik. Weszłam do sklepu podekscytowana, choć nadal szumiało mi w głowie.



Rozdział IV. Laboratorium

Bądźmy ludźmi choćby tak długo, póki nauka nie odkryje, że jesteśmy czym innym.

Stanisław Jerzy Lec

– Witamy, witamy! Ma pani doprawdy piękną linię! Tu, tu proszę usiąść. Zaraz przyniosę pani spodnie, które świetnie będą leżały na tej talii. Jak osa. Taka szczuplutka jest panienka! – Uśmiechnęła się do mnie kobieta po czterdziestce z ognistorudymi, wręcz czerwonymi włosami. Na pierwszy rzut oka wydawało mi się, że ktoś rozpałił jej na głowie ognisko. Miała na sobie czarną garsonkę, która nijak nie pasowała do jej zielonych butów.

Może się nie znam.

Zaraz przybiegła z powrotem z całą górą kolorowych szmatek.

– O, w tym będzie pani świetnie wyglądać, proszę mi zaufać! – Podała mi kilka ubrań, podśpiewując pod nosem. Jej melodyjny głos był zbyt piskliwy dla moich uszu. – Właśnie, właśnie. Pani ma taką zagraniczną urodę. Skąd pani jest? W sumie nieważne. Ale czerwień będzie do pani świetnie pasować. Albo błękit. Tak, błękit stanowczo...

Spędziłam w tym sklepie trochę więcej czasu, niż początkowo zakładałam, przymierzając coraz to inne (i droższe) zestawy: sportowe, eleganckie, kostiumy kąpielowe... Wynikało to głównie z tego, że po chwili przybiegło do mnie jeszcze kilka pań ekspedientek (nowe słowo!), które powiedziały, że sama kiecka (nowe słowo!) nie wystarczy. Musiałam więc dokupić pasujące do niej buty, bieliznę, biżuterię, kapelusz i okulary przeciwsłoneczne (mnóstwo nowych słów!).

Panie widocznie uważały mnie za kobietę z zagranicy, z kraju, o którym nigdy nie słyszały, gdzie obowiązują inna moda, zasady i zwyczaje. Nie przejmowały się bowiem, kiedy zakładałam kolczyki na palce u stóp czy pończochy na uszy. A może po prostu były gotowe znieść wszystko, oczyma wyobraźni widząc kwotę na moim koncie.

Swoją drogą, skąd Vincent wziął tyle ludzkiej kasy?

– Nie, to tutaj!

– Dobrze, dobrze, pięknie, cudnie! – wciąż powtarzały.

– Ja pani pomogę, tutaj.

– Tak, ta jest tańsza, ale i materiał nie jest najlepszy... No proszę tylko zobaczyć, jakie to ostre. A przy pierwszym praniu straci kolor! Mówię pani!

Po kilku godzinach wyszłam wystrojona w nowe ubrania i z kilkoma torbami w rękach.

Ha! Nowa Selena nadchodzi!

Niech mnie tylko Vincent zobaczy!

Teraz mogłam przystąpić do właściwej akcji. Nadal nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć Danielowi, ale coś mnie do niego ciągnęło. Tak jakbym po prostu miała tam być. Zdałam się na intuicję.

Nie wiem, jak to się stało, ale bez problemu dotarłam pod właściwy dom i od razu zapukałam. Żadnych zahamowań. Po dwóch uderzeniach drzwi lekko się uchyliły.

– To znowu pani?! Nie będę niczego kupował ani...

– Nie, nie – przerwałam mu. – Jestem praktykantką, dopiero co skończyłam studia. Tak samo jak pan wykonuję najróżniejsze badania. – Słowa same napływały mi do ust, nie miałam pojęcia, skąd się biorą. Domyśliłam się, że to sprawka Vincenta. To dlatego miałam te bóle głowy. Facet namieszał mi w umyśle.

Napięta twarz mężczyzny trochę złagodniała.

– Słucham?

Odgarnęłam włosy za uszy i lekko rozchyliłam usta, a kolejne gładko złożone zdania z mnóstwem nowych słów same się z nich wydobyły.

– Nazywam się Selena Missy. Od takiego małego dzieciaczka – pomachałam dłonią na wysokości bioder – interesowały mnie laboratoria. Kilka dni temu skończyłam studia. Mam teraz za zadanie zaczepić się u kogoś na praktyki. Doszły mnie słuchy, że dość długi czas zajmuje się pan jakimiś ciekawymi doświadczeniami. Zastanawiałam się... Może mogłabym panu jakoś pomóc?

– Ale...

– Nie, nie musi mi pan płacić. Prosiłabym tylko o codzienne podpisy w moim dzienniku.
– Wyciągnęłam z kieszeni mały zeszytek. – Każdy dzień pracy z panem to jeden podpis.

Sama byłam zaskoczona, z jaką łatwością przychodziło mi mówienie o sprawach, o których nie miałam pojęcia.

Po minie Daniela domyśliłam się, że wciąż się zastanawia, ale jest coraz bardziej przekonany. Moja pewność siebie i dość prawdopodobny motyw przybycia wywarły na nim wrażenie.

Tak myślę.

Coś mi też mówiło, że ten strój doskonale podkreśla moje kształty. To chyba pomagało. Chłopak był zainteresowany nie tylko pod względem naukowym. O to chodziło, prawda? Musiałam dostać się do środka. I nieważne, jak to zrobię.

– Więc co to było... To wcześniej?

Ups...

Cicho zachichotałam. Wydało mi się to głupie, ale miałam wrażenie, że tak przystoi damie. I głupiej blondynce.

– Tak, przepraszam za tamto z całego serca. Ta szata była związana z badaniami, które przeprowadzałam wcześniej. Takie różne, w tematyce atmosfery, pogody, wiatrów, deszczu, ciśnienia...

To było za mało. Znowu zaczął się wahać.

– Myślałam też, że ktoś już u pana był. Mój wychowawca miał zadzwonić i poinformować pana o moim przybyciu. Miało też przyjść kilka innych osób z mojego roku. Pomyślałam więc, że jedno zdanie wystarczy i będzie pan wiedział, o co chodzi. Jak widać, myliłam się. Jestem pierwsza.

– Tak... Raczej tak... – Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. – Proszę... Proszę chwileczkę zaczekać.

Zatrzasnął drzwi i zaczął otwierać wszystkie zasuwy i łańcuchy.

Zdażyłam kilka razy przeczesać włosy palcami i obejrzeć paznokcie. Jedna z miłych pań ekspedientek w sklepie pomalowała mi płytki pięknym różowym lakierem. Aż strach pomyśleć, że zapamiętałam nazwę.

Różany połysk.

Byłam prawie jak te plastiki z mojego wymiaru.

Czas, jaki Danielowi zajęło otwieranie drzwi, wskazywał, że tych mechanizmów było sporo, może nawet ze dwadzieścia.

Jednak po dłuższej chwili otworzyły się na całą szerokość. Stał w nich ten sam mężczyzna w okularach założonych na czubek głowy. Wyglądał jednak nieco inaczej. Zobaczyłam długi biały fartuch, w który był ubrany.

Jak lekarz.

Albo farmaceuta.

Albo rzeźnik.

– Domyślam się, że szukasz lokum. – Dokładnie zamknął drzwi. Głos miał już miłszy i delikatniejszy. A że jego stwierdzenie brzmiało jak pytanie, zdecydowałam się szybko coś odpowiedzieć, by nie wzbudzić podejrzeń.

Jedyne, co przyszło mi do głowy, to gest, który wykonałam – kiwnięcie głową. Zresztą byłam zbyt zajęta oglądaniem wnętrza, w którym się znalazłam.

Salon wyglądał bardzo skromnie, był mały i ubogo urządzone. Na środku stała biała, sterylnie czysta sofa, pod ścianą dwa regały od góry do dołu wypełnione grubymi książkami w ponurych okładkach. Na to, co widziałam, można by użyć określenia schowek, składzik – cokolwiek. Ale na pewno nie nadawało się to do mieszkania. Bogacze, których podglądałam, mieli łazienki takiej wielkości jak cały ten dom.

Szczególnie zainteresowana byłam wielkimi, przezroczystymi, lekko matowymi szklanymi drzwiami w rogu. Zamknięte były na jeszcze większą liczbę spustów niż te wejściowe.

Przez szarawą szybę dostrzegłam jedynie śnieżnobiałe, pokryte kafelkami ściany i jasne, dość skomplikowane kształty. Kilka elementów błyszczało. To chyba srebro...

– Ile będą trwały twoje praktyki tutaj? – spytał, ale nie dał mi odpowiedzieć.

Ewidentnie był bardzo podekscytowany, że może z kimś podzielić się swoją wiedzą. Wygląda na to, że nie miał wielu przyjaciół. Pospiesznie szykował już dla mnie biały fartuch, który – jak się okazało – sięgał mi do kostek. Był chyba jakieś dwa numery za duży.

– Długo już nad tym siedzę, ale wydaje mi się, że dokonałem przełomu.

Nie jest dobrze.

Chłopak położył na stole książeczkę, którą podałam mu wcześniej. Złożył parafkę na pierwszej stronie. W ekspresowym tempie wrzucił mi notesik do kieszeni kitla i znalazł się przy drzwiach.

– Zapraszam! – powiedział, uchylając przezroczystą szybę.

Zostawiłam torby pod ścianą i weszłam do środka.

Umieszczono tu tyle sprzętu, o którym nie miałam zielonego pojęcia, że aż dostałam mroczków przed oczami. Tak wyposażonego laboratorium jeszcze nigdy nie widziałam. Wszystko skrzyło się od sreber, lusterek i różnych metalowych przedmiotów. Lasery, rezonanse, mikroskopy, butle, świece, pokrętła, próbki, lupy, zegary... Nie dało się tego wszystkiego policzyć. Dodatkowo przerażała mnie ta sterylna czystość. Nie dostrzegłam nawet pyłku kurzu.

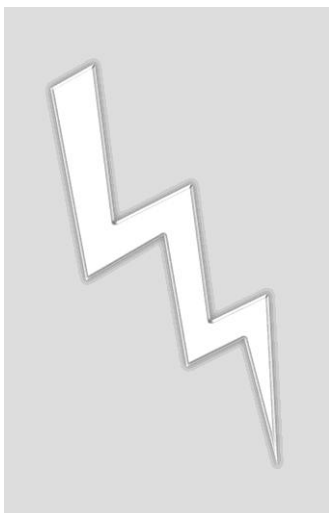
Nic.

Zachwiałam się, ale przed upadkiem uchroniły mnie czyjeś silne ramiona.

Gdy już udało mi się stanąć o własnych siłach, położyłam rękę na białym szklanym stole, na wypadek, gdybym jeszcze raz straciła równowagę. Leżało na nim mnóstwo papierów wypełnionych tabelkami i wykresami.

Rozmyślania przerwał mi głos mężczyzny, do którego należało to królestwo.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. Daniel Torres.



Rozdział V. Rodzina

Aby poznać się z najdalszą rodziną, wystarczy się wzbogacić.

Julian Tuwim

Nie sądziłam, że badania laboratoryjne mogą być fascynujące. Byłam tak zaaferowana tymi wszystkimi probówkami, że kompletnie zapomniałam o swojej misji. I nie przypomniałabym sobie, gdyby w jednym ze szkieł nie pojawił się czerwony Vincent. Czerwony ze złości lub z zabarwienia płynu wewnątrz.

Albo to i to.

Daniel próbował ze wszystkich sił udowodnić, że istnieją wśród nas istoty pozaziemskie, które mają wpływ na ludzkie życie. Podobno coraz częściej zauważał jakieś nieprawidłowości, a wierzył tylko w to, co widział. Wszyscy twierdzili, że tylko coś sobie uroił, więc chłopak musiał się odizolować od przyjaciół. A rodziców nie miał.

Tak wiele udało mi się z niego wyciągnąć, rozmawiając jedynie o tym, co akurat robiliśmy.

Jaka szkoda, że nie zdawał sobie sprawy, że postać, której szuka, stoi tuż obok.

– A... Daniel... Mogę tak do ciebie mówić, prawda?

– Jasne, nie ma problemu. Selena, tak? – upewnił się.

– Tak, tak. A... Dlaczego właściwie tak ci na tym zależy? – spytałam nieśmiało.

– Na czym? – Był zbyt zajęty mieszaniem kolorowych płynów i zapisywaniem obliczeń na plastikowej tablicy, by analizować mój tok myślenia.

– No... Te wszystkie doświadczenia i w ogóle... – Próbowałam chociaż udawać, że do czegoś się przydaję, więc kręciłam śrubkami przy mikroskopie, wpatrując się w pyłki kurzu. Kto by pomyślał, że mają tak skomplikowaną budowę.

– A, to... – Ponownie założył okulary na czubek głowy. – Tyle czasu ludzie się ze mnie wyśmiewali, że w końcu powiedziałem „dość”. Udowodnię im, że nie jestem świrem i to ja mam rację.

Chciałam spytać o coś jeszcze, ale drzwi otworzyły się z hukiem i pojawiła się w nich młoda i niezwykle piękna nastoletnia dziewczyna.

– Daniel, przyniosłam ci herbatę i... – Stała jak wryta, kiedy mnie zobaczyła.

Niewielka srebrna taca z filiżanką i talerzykiem z przekąskami, którą trzymała, o mało nie wypadła jej z rąk.

– Cóż, nie wspominałeś, że mamy gościa. – Skrzywiła się.

– Ach, tak – odparł niedbale, jakby zupełnie niezainteresowany sytuacją, nawet na nas nie spoglądając. – To Selena Missy, będzie mi pomagać. – Machnął dłonią w moją stronę.

Dziewczyna postawiła szklankę i ciastka na blacie i przeczesła palcami krótkie, czarne jak węgiel włosy.

– To dobrze wiedzieć... Mimo wszystko mogłeś mnie uprzedzić.

– Jeśli chcesz wiedzieć – odezwał się z nutką wyrzutu w głosie. A może zdenerwowania?
– ja też nie byłem na to przygotowany. Najwyraźniej poinformowanie mnie o tym projekcie było zbyt trudne i czasochłonne dla ludzi z... – zamilkł na chwilę, po czym zwrócił się w moją stronę.
– Skąd właściwie jesteś?

Cholera.

– Z ANŚIZPT. Z Akademii Nauk Ścisłych i Zjawisk Paranormalnych Trudnych. W moim kraju to bardzo popularna uczelnia – szepnęłam.

Jeśli któreś z nich sprawdzi w internecie, wszystko na marne. Wątpię, żeby istniał taki uniwersytet.

– Chyba coś słyszałem... – mruknął pod nosem Daniel i wrócił do swoich zapisków.

Spojrzałam na dziewczynę, która wciąż stała w progu z rękami skrzyżowanymi na piersiach i przyglądała się nam obojgu.

Spuściłam wzrok. Ona była naprawdę piękna. Miała ogromne oczy, prawie tak ciemne jak włosy. Krótkie dżinsowe spodenki i kolorowy obcisły top tylko podkreślały jej idealne kształty.

Czułam coś dziwnego. Nie wiedziałam, jak to się nazywa. W każdym razie nie chciałam, by ta dziewczyna przebywała w jednym miejscu z Danielem. Nie podobało mi się to. Byłam wściekła. Byłam smutna. Byłam zła.

Zazdrość, usłyszałam w głowie głos Vincenta.

Dziewczyna wyszła, trzaskając drzwiami. Najwyraźniej nie była zadowolona, tak samo jak ja.

Byłoby łatwiej, gdyby ktoś mnie uprzedził, że facet nie mieszka sam!

Odwrociłam się do chłopaka tyłem i znowu zaczęłam przeglądać różne próbki.

Właściwie robiłam to zupełnie bez celu, od niechcienia. Podnosiłam buteleczkę, przyglądałam się odcieniom płynu, który zmieniał się w zależności od przechylenia pojemnika. Potem odstawiałam naczynie i robiłam to samo z następnym.

Męczyło mnie to okropnie, a Daniel najwyraźniej nie był chętny, by się zwierzać. W końcu zerknęłam na niego i spytałam:

– Kim była ta panienka? – W swoim głosie wyczułam irytację.

Daniel oderwał się pospiesznie od mikroskopu i spojrzał mi w oczy. Po chwili uśmiechnął się lekko. Chyba prawidłowo odczytał ton mojego głosu. Tak samo jak przed chwilą Vincent odczytał moje myśli.

– Spoko, to Alex, moja siostra.

Dziwne uczucie wściekłości minęło. Dlaczego organizm i psychika człowieka działa w taki dziwny, niezrozumiały sposób? Dlaczego ludzka istota jest tak skomplikowana?

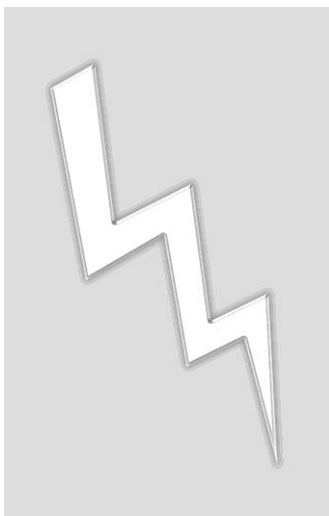
Dopiero po chwili dostrzegłam, że wyjątkowo długo się we mnie wpatruje.

– Coś nie tak?

– Nie, nie, przepraszam. – Energicznie pokręcił głową i powrócił do badań. Jednak na jego policzkach dostrzegłam lekkie zaróżowienia.

Ciekawe, co to mogło oznaczać...

Czy ludzie zmieniają barwy w zależności od wilgotności powietrza? Bo zaczęło się tu robić wyjątkowo duszno.



Rozdział VI. Łazienka

*Ubłocenie się, kiedy czeka człowieka wanna z gorącą wodą, bywa całkiem zabawne.
Ubłocenie się, kiedy może się spodziewać tylko błota, wcale nie bawi.*

Terry Prachtett

Nad badaniami spędziliśmy jeszcze kilka godzin. W tym czasie rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Czas leciał niemiłosiernie szybko. W pewnym momencie Daniel stwierdził, że należałoby się już położyć, bo robi się późno.

– Mnie się nie chce spać – odparłam. Nie wspomniałam, że seville nie sypiają.

– Więc zostań tu, jeśli chcesz. Ja muszę wstać jutro wcześniej.

– Bo? – spytałam, nieśmiało bawiąc się przyciskami w jednej z maszyn.

– Bo z samego rana muszę odwiedzić siostrę. Na imprezę. – Uśmiechnął się. – Ma urodziny.

Jak się dowiedziałam, osiemnastka to dla ludzi ważna uroczystość. Chłopak był jednak lekko podłamany. Zdradził mi, że wydał trochę na zorganizowanie balu i Alex miało to wystarczyć, ale on jednak mimo wszystko chciał zrobić jej niespodziankę i podarować jakiś drobny upominek. Niestety, brak funduszy, a także czasu skutecznie mu to uniemożliwił i całkowicie popsuł plany.

– Tędy. – Wprowadził mnie drzwiami tuż obok wejściowych, których wcześniej nawet nie zauważyłam.

Był to mały, skromnie urządzonej pokój z dwoma wąskimi łózkami. Leżała na nich ciemna kapa w kwiatki. Nie wyglądała zbyt męsko.

– To mój pokój, ale spała tu Alex, kiedy była mała. Teraz jest w pokoju obok, więc możesz zająć to miejsce – powiedział, poklepując pościel na łóżku przy oknie.

Pokiwałam głową. Nie wiem, jak inaczej mogłabym zareagować. Jak w ogóle mogłabym zareagować. Przecież nie pójdę spać. Nawet nie wiem, jak to się robi.

Samo wyrażenie „idę spać” wydaje mi się bez sensu. Po co „idę”, skoro się leży?

Zdecydowałam więc, że tylko poleżę i pomyślę, jak doprowadzić badania Daniela do kłęski. Choć, co prawda, udało mi się rozbić kilka próbek, niby przez nieuwagę, to, wstyd się przyznać, było mi ich szkoda. Daniel tyle się nad tym wszystkim namęczył, a ja jednym ruchem ręki niszczyć kolejne tygodnie jego pracy. Chłopak wcale się na mnie nie złościł. Mówił tylko:

„Zdarza się”.

– A tam jest łazienka. – Wskazał na drzwi koło łóżka. – Ręczniki są w szafce pod lustrem. Możesz też skorzystać z tych małych kolorowych mydełek jednorazowych, jeśli nie wzięłaś swojego.

Patrzyłam na niego najwyraźniej dość głupio, bo po chwili dodał:

– Widziałem tylko kilka twoich toreb. I to najprawdopodobniej z ciuchami. Pomyślałem, że może nie zabrałaś...

Pokiwałam głową. I tak ciężko szła mu rozmowa ze mną. Był taki... zawstydzony?

Miałam wrażenie, że zaraz głowa odpadnie mi od szyi. Czy ludziom to się zdarza? Bo gdyby się nad tym chwilę zastanowić, to już od jakiegoś czasu wyrażałam swoje zdanie jedynie ruchami głowy. I mimiką twarzy.

Chłopak przez chwilę patrzył w moje oczy, lekko się uśmiechając. Zapewne zastanawiał się, co mi teraz chodzi po głowie. Tymczasem ja myślałam nad tym, co to jest mydło i ręcznik. Wbrew pozorom seville nie miały w zwyczaju podglądania ludzi w toaletach.

Przynajmniej ja.

Powoli skierowałam się do tego obcego pomieszczenia, nie zwracając uwagi na śledzący mnie wzrok Daniela.

Ubikacja do pewnego stopnia kojarzyła mi się z laboratorium. Równie biała, z czystymi misami różnej wielkości i wystającymi ze ścian srebrnymi pokrętłami. Tu i ówdzie przytwierdzono półeczki z kolorowymi buteleczkami.

Spojrzałam na wielki pojemnik stojący na ziemi. Włazłam do niego i zaczęłam kręcić kurkami. Woda wylała się z rurki. Jakim cudem? Nie mam pojęcia. Po prostu wypłynęła ze ściany, z czegoś, co brałam wcześniej za rodzaj dźwigni.

Obserwowałam, jak moja sukienka staje się ciemniejsza i przykleja się do ciała.

Dostrzegłam mały kwadracik zawinięty w folię z napisem „Mydło Czyścioszek. Tu otwierać” (swoją drogą, dziwna nazwa), który wrzuciłam do wanny. Nic się nie stało, pomijając, że naklejki zaczęły się odklejać od opakowania. Nie mam zielonego pojęcia, po co to ludziom.

Po kilku minutach wyszłam z pojemnika i postąpiłam przed nim chwilę.

– Cholera – powiedziałam sama do siebie.

Było mi coraz zimniej, a nasiąknięte ubranie stawało się ciężkie.

Nie było innego wyboru. Ściągnęłam suknię i rzuciłam ją do mniejszego zbiornika, który

przytwierdzony był do ściany tuż obok. Poczułam dreszczyk na skórze, ale mimo że byłam teraz naga, zrobiło mi się nieco cieplej.

Stałam przed lustrem i przyglądałam się chwilę swoim włosom. Końcówki się zamoczyły i stały się proste jak drut, ale nadal były jasne.

Ciekawe, co Daniel o nich myśli. I o mnie. Tak ogólnie. Co prawda, przy Alex czułam się wyjątkowo zwyczajna. Ta to dopiero była piękna. I nie chodzi tylko o wygląd zewnętrzny. Swoimi magicznymi umiejętnościami wyczuwałam w niej też wewnętrzne piękno. No i coś jeszcze.

Nienawiść.

Prawdopodobnie do mnie.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiem dlaczego, ale miałam ochotę przekonać jakoś do siebie tę dziewczynę. Wbrew pozorom wydawała się... miła. Zresztą Vincent przecież uczył nas, że najłatwiej jest zranić i zniszczyć wroga, mianując go przyjacielem. Że miłość i zawiść dzieli tylko jeden krok. A ja miałam ich zniszczyć. Taki był mój cel.

Prawda?

Postanowiłam zająć się tym później. Nie mogę przecież siedzieć w łazience cały wieczór.

Otworzyłam drzwi i stałam w progu, bo nie bardzo wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Jak wygląda kładzenie się spać? Jak posłużyć się poduszką i kołdrą? Zrobiło mi się trochę chłodno – gdzieś było otwarte okno.

Ubranie Daniela leżało w rogu jego łóżka, on zaś naciągał na siebie gruby szlafrok z polaru i związywał go w pasie. Był odwrócony do mnie tyłem i zawzięcie szukał czegoś w komodzie.

Nie wiem, czy w ogóle zauważył, że już wyszłam, bo nawet na mnie nie spojrział.

– Ekhm – odchrząknęłam. Liczyłam na to, że podpowie mi, co mam teraz ze sobą począć. Jeśli nie celowo, to chociaż niechący powie coś, co nakieruje mnie na trop.

– Już gotowa do... Cholera! – Kiedy tylko odwrócił się w moją stronę, od razu zarzucił głową do tyłu, o mały włos nie uderzył w drzwi i zasłonił oczy. Oparł się czołem o ścianę i cicho zaklął pod nosem.

O co mu chodzi?

– Weź... Może... – Zerknął na mnie i ponownie machnął nerwowo głową w przeciwnym kierunku. Przeszukiwał komodę, łóżko, zdenerwowany chodził po całym pokoju, byle jak najdalej ode mnie.

– Może coś... Cholera... Weź... – Zerwał z siebie szlafrok i rzucił mi go przez ramię. – Weź to! Włóż!

Zarzuciłam na siebie ciuch, nie wkładając nawet rękawów. Nie mogłam oderwać oczu od Daniela. Na jego czole pojawiła się pulsująca żyła. Zauważyłam, że ma umięśnioną klatkę i nosi kolorowe bokserki w słonie. Zachciało mi się śmiać.

– To... Może... Ja może... Za chwilę... – Wciąż zasłaniając oczy obydwoma dłońmi, czmychnął do toalety.

Stałam jak kołek, zastanawiając się, co zrobiłam nie tak.

– Świetnie! – usłyszałam głos zza okna.

Podeszłam bliżej, a w szybie zobaczyłam twarz Vincenta. Był wyjątkowo zadowolony. I ten szydery uśmiešek. Normalnie nic, tylko mu przyłożyć.

– Widzę, że się wyjątkowo zaangażowałaś. Czyli posłuchałaś moich rad. Nie do końca tak to sobie wyobrażałem, ale dobrze. – Wyszczerył zęby. – Więc kiedy zamierzasz wyjść z tej części, kiedy czarujesz go swoją osobą, a wejść do tej, w której z łatwością go niszczysz? – Zbadał mnie wzrokiem od stóp do głów. – Bo widzę, że poziom pierwszy opanowałaś do perfekcji...

Dokładniej opatuliliłam się ciepłym, pachnącym Danielem szlafrokiem.

– Daj spokój! – Machnęłam ręką i odwróciłam się tyłem. Bałam się, że mój pan ma rację. Zresztą jak zawsze. Nie do końca wiem, jak to się objawia, ale towarzyszyło mi takie dziwne uczucie w obecności Daniela, którego w żaden sposób nie umiałam nazwać.

– Rób, jak chcesz. Możesz się przy nim rozbierać częściej, jeśli ci to sprawia przyjemność, jednak nie zapomnij, po co tu jesteś. A chciałbym wreszcie zobaczyć jakieś efekty. Jak na razie widzę tylko, że facet coraz bardziej posuwa się w swoich badaniach do przodu.

– Przecież zbijałam butelki z tymi płynami...

– To za mało – przerwał mi. – Te próbówki mogłem zbić telepatycznie. Skoro wysłałem cię tam, do świata ludzi, i sprawiłem, że jesteś człowiekiem, to i wymagam więcej, zrozumiano?

– Dobra, coś wymyślę. – Nie chciało mi się go słuchać. Już czas, żeby ktoś mu powiedział, jaki jest irytujący.

Odwróciłam się, by wygarnąć mu to i owo, lecz jego twarz już zniknęła.

Swoją drogą, zrobił to w samą porę, bo w tym momencie do pokoju weszła Alex. Weszła, to za mało powiedziane. Ona wtargnęła, objając ścianę drzwiami.

Ubrana była w zwyczajną różową koszulkę nocną. Ale wyglądała w niej tak cudownie, że

zapewne nikt nie miałby jej za złe, gdyby pojawiła się w niej na jakiejś ważnej kolacji, jak w stroju wieczorowym.

Jej mina wyrażała to, co dotychczas na mój widok. Z niechęcią spoglądała to na mnie, to na pakunek, który trzymała w rękach.

– Nie myśl sobie, że to tak z dobrego serca – odparła sucho. – Daniel wysłał mi SMS-a. Z łazienki. Napisał, że nastąpiła sytuacja kryzysowa i mam ci przynieść coś do przebrania. – Rzuciła na łóżko to, co podrzucała w dłoni, i wyszła.

Pospiesznie się przebrałam, zastanawiając się, jak to możliwe, że Alex została obdarowana tak nadzwyczajną urodą, i jak to możliwe, że aż tak nadzwyczajnie mnie nienawidzi.

Co mogłam zrobić, żeby ją do siebie przekonać?

Pidżama, którą dziewczyna mi podarowała, była o rozmiar za duża. Niebieska koszula w białe kropki zsuwała mi się z ramion, a nogawki spodni szurały po ziemi. Zapewne w tym Alex także wyglądałaby idealnie...

Przysiadłam na rogu łóżka i czekałam. Daniel coś długo nie wychodził z toalety, a mnie nie wpadł do głowy żaden pomysł: ani co zrobić teraz, ani co zrobić jutro, by Vincent dał mi spokój. Oprócz tłuczenia kolejnych probówek.

Nie bardzo wiedziałam, co ze sobą począć. Wstałam więc i przyłożyłam ucho do drzwi łazienkowych. Znajdował się na nich biały obrazek dziecka siedzącego na nocniku.

Doprawdy słodkie.

Jednak nic nie było słyhać. Cicho zapukałam.

– W porządku? Ja już jestem gotowa. Przepraszam za tamto i w ogóle... – Choć nie do końca wiedziałam, za co przepraszam.

Drzwi lekko się uchyliły i wyszedł z nich Daniel, opatulony w cienki zielony szlafrok. Chyba widziałam go, jak wisiał na haczyku na drzwiach. Ale po co ich tyle ludziom?

– Byłem po prostu lekko zaskoczony – odparł cicho z czerwonymi policzkami. Trzeba przyznać, że w tamtym pomieszczeniu było wyjątkowo duszno.

Parę minut później każde z nas leżało już w swoim łóżku. Odwróciłam się do okna, by obserwować gałęzie poruszające się w tę i z powrotem, które czasami stuknęły w szybę.

Po chwili usłyszałam cichy dźwięk wydobywający się z gardła Daniela.

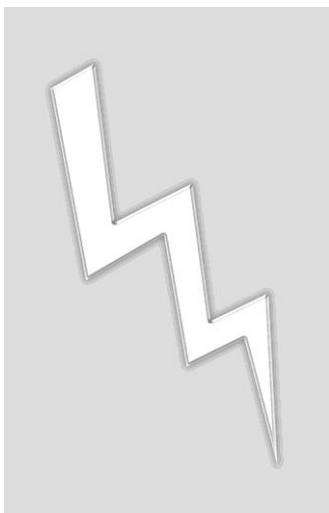
Aaa... Więc to jest chrapanie...

Ja jednak nie mogłam zasnąć. Albo nie umiałam. Nie wiedziałam przecież, co to sen. To

dla mnie zupełnie obce doznanie. Miałam więc wystarczająco dużo czasu, by myśleć.

Nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś powodu chciałam przekonać do siebie Alex i jej brata. Powinnam coś zrobić – tak czułam. Daniel jeszcze zachowywał się w miarę normalnie. Ale jego siostra ewidentnie miała coś przeciwko mnie i zamierzałam to wyjaśnić. Miałam nadzieję, że spędzę w tym miejscu jeszcze trochę czasu, a ciężko byłoby wytrzymać z jej charakterkiem pod jednym dachem.

Pomyślałam, że skoro nie mogę usnąć, to po co tu siedzieć. Czy tam leżeć. Trzeba działać.



Rozdział VII. Prezent

Prezenty się robi dla przyjemności osoby ofiarującej, nie z powodu osoby otrzymującej.

Carlos Ruiz Zafón

O tak późnej porze, niestety, nie znalazłam zbyt wielu otwartych sklepów. Weszłam jednak do jedyne go supermarketu w okolicy, który otwarty był dwadzieścia cztery godziny na dobę, i po dokładnym obejrzeniu wszystkich produktów wybrałam to, co zawsze widziałam gdzieś przy Alex – blok rysunkowy i węgiel. Nie miałam zielonego pojęcia, do czego może to służyć. Ale te dwie rzeczy były porzucane po całym domu, a przynajmniej tam, gdzie dziewczyna spędziła ostatnie kilka minut.

Nigdy bym nie pomyślała, że po kilkunastu godzinach w domu Daniela będę tak ze wszystkim obeznana, że na pewniaka kupię jego siostrze prezent. Do tego byłam pewna, że jej się spodoba.

Wróciłam do mieszkania, a że było jeszcze ciemno i nie chciałam nikogo budzić, położyłam się na sofie ze starannie zapakowaną paczką pod poduszką.

Przez resztę nocy podrzucałam w dłoni Łańcuch Mroku. Dzięki kształtowi błyskawicy mogłam nim otworzyć zamki, wchodząc tutaj. Kluczy przecież nie dostałam. A powinnam...

Prawda?

Może i tych klódek było dużo, ale były tak prosto skonstruowane, że nawet kiepski złodziej poradziłby sobie za pomocą zwyczajnej spinki do włosów. Albo spinacza. Mam nadzieję, że te przy drzwiach laboratorium były chociaż trochę bardziej skomplikowane.

Seville nie mają poczucia czasu, nie wiem więc, jak długo tak leżałam. Podniosłam się dopiero, gdy usłyszałam coraz głośniejsze kroki, a przez okno wpadały już jasne promienie słońca. Piękny widok. W naszym świecie zawsze jest dzień. Nie ma takich zjawisk jak wschód czy zachód słońca. A szkoda.

– Śpisz? – szepnął głos, który od razu poznałam.

– Nie... Od jakiegoś czasu. – Nie kłamałam.

– To dobrze. – Pokiwał głową Daniel. – Wpadłem na pewien pomysł. Pomożesz mi?

– Jasne, dlaczego nie. – Wygramoliłam się z sofy.

– A tak w ogóle dlaczego tu śpisz? Coś nie tak?

To chyba z nim było coś nie tak. W końcu to nie ja zachowywałam się wczoraj jak wariatka.

– Trochę się kręciłam i nie chciałam was obudzić.

– Rozumiem. – Otworzył przede mną drzwi.

Stałam tak chwilę i obserwowałam, jak chłopak dokręca śrubki do dziwnej maszyny, o którą wcześniej nie zdążyłam zapytać. Na razie przypominała wielkie pudełko, ale domyśliłam się, że na koniec jej wygląd całkowicie się zmieni.

– Co to? – Może niezbyt kulturalnie zajrzałam mu przez ramię.

– To? – Musiał być zamyślony, bo nie odpowiedział od razu. Odwrócił się i spojrzał mi głęboko w oczy, lekko się uśmiechając. – Nie nadałem mu jeszcze żadnej nazwy. Zacząłem nad tym pracować, gdy tylko wyczułem obecność tych dziwnych istot.

Wykonał gest, machając ręką w powietrzu, a ja głośno przełknęłam ślinę.

– To maszyna, która pozwoli mi dostać się do ich świata.

Teraz zabrakło mi śliny, którą mogłabym przełknąć.

– Do tej pory nic się nie działo, ale już wiem, co muszę zrobić. Uda się.

Tak. Teraz to już naprawdę koniec.

Zajął się mocowaniem kilku obręczy na tej kupie złomu, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Nie mogłam pozwolić, żeby dowiedział się czegoś więcej o sevilach, a tym bardziej, żeby dostał się do naszego wymiaru.

Vincent mnie zabije. No... Jeśli to możliwe.

– Daniel... – Otworzyłam usta, a słowa same się z nich wydobyły. – Mam coś dla ciebie. Chodź.

Był trochę przerażony, ale nie pozwoliłam mu się odezwać. Pociągnęłam go za rękę, a szkiełka, które akurat trzymał, z trzaskiem posypały się na ziemię. Nie umiał ukryć zaskoczenia i ciekawości. Musiałam odwrócić jego uwagę i miałam świetny pretekst.

Zaciągnęłam go do salonu i wyjęłam zza poduchy blok oraz węgiel w kolorowej torebce.

– Co to? – spytał lekko zdezorientowany. I zawiedziony? Czego innego mógł się spodziewać?

– Pamiętam, jak mówiłeś o prezencie dla Alex. Zauważyłam, że... Cóż, ona raczej za mną nie przepada. Ale tobie nie wypada nie mieć prezentu, prawda? W końcu jesteś jej bratem.

Chłopak wziął podarunek do ręki i obejrzał go z każdej strony. Głośno przełknął ślinę, odchrząknął i spytał:

– Skąd wiedziałś?

Wzruszyłam ramionami.

– To drobnostka. – Wciąż patrzył na blok, ale ja wpatrywałam się w jego oczy. Ich barwa była tak wyrazista, jakbym patrzyła na świeżą trawę. Albo na kubeczek z zieloną farbą. Zaczęły się robić coraz bardziej błyszczące, jakby do akwarelki ktoś dolewał wody.

– Może i drobnostka, ale czasem liczy się sama inicjatywa.

Teraz i on popatrzył mi prosto w oczy. Staliśmy tak przez dość długą chwilę – ja w za dużej błękitnej pidżamie, on w bokserkach i szlafroku naciągniętym na ramiona. Nie wiem, jak to możliwe, ale pierwszy raz nie czułam się jak sevil, jak nieokreślony stwór z innej planety, tylko jak... człowiek. Jak ktoś taki sam jak Daniel.

W pewnym momencie jego wzrok zjechał z moich oczu nieco niżej.

– Ładne. To amulet?

Wybiłam się z marzeń i podążyłam za jego spojrzeniem. Spoglądał na Łańcuch Mroku. Nie mogłam mu powiedzieć, do czego tak naprawdę służy mi Błyskawica. Ale nie chciałam też kłamać. No, cóż... Otwieranie nią zamków chyba nie jest karalne.

– To taki łańcuszek. Pomaga mi w trudnych chwilach i... robótkach ręcznych.

Pokiwał głową i delikatnie ujął zawieszkę w dwa palce. Kiedy musnął moją skórę, poczułam zimny dreszcz na całym ciele. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

– Naprawdę ładne. I takie nietypowe. – Powoli go obracał. – A co mu się stało?

Oderwałam wzrok od... No, ponownie od jego oczu. Co zrobić. Zaczęłam wpatrywać się w nie nieświadomie.

– Jak to?

– No zobacz. – Uniósł Błyskawicę, bym mogła jej się przyjrzeć. Jeden z jej rogów był zagięty. Najwidoczniej stało się to podczas kombinowania z kłódkami.

– Tak... To właśnie efekt tych moich robótek.

Uśmiechnął się do mnie ciepło. Ten zawadiacki uśmiech sprawiał, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Dziwne uczucie.

Daniel puścił łańcuszek, który objając się o moją klatkę piersiową, wydawał się wyjątkowo ciężki.

Znowu zaczęliśmy przyglądać się swoim żrenicom. Nawet nie wiem, kiedy Daniel odłożył prezent dla siostry na szafkę obok. Na jego twarzy cały czas gościł uśmiech, choć już nie taki śmiały. Wiedziałam, że chce coś powiedzieć, ale najprawdopodobniej się wstydzi.

Postanowiłam przerwać tę ciszę nurtującym mnie pytaniem.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowałeś?

– Kiedy? – Tym razem to ja wybiłam go z głębokiego zamyślenia.

– No wczoraj. Jak wyszłam z toalety.

Przymknął powieki, jakby próbował mnie rozgryźć. Jakbym była elementem puzzli nie z tego opakowania, którego nie da się nigdzie dopasować. No i właściwie nim byłam.

Skąd wpadł mi do głowy taki pomysł?

Co to są puzzle?

– Moje zachowanie było dla ciebie dziwne?

Pokiwałam głową, jednocześnie wzruszając ramionami. On pytał, czy to było dziwne? Było. Ludzie zachowywali się inaczej niż on wtedy. A nie zachował się tak nawet, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy. Więc co się stało? Tak nagle? Ni stąd, ni zowąd?

Znowu zrobił tę niepewną minę. Bał się coś powiedzieć. Tak myślę.

– Więc uważasz... – Unikał mojego wzroku. Wyczuwałam kłopoty – że powinienem zachować się zupełnie normalnie?

Z mojej strony znowu kiwnięcie. Jakoś brakło mi słów.

– Że to powinno być normalne? I nie powinienem się tym przejmować? Że tak ma być?

Po każdym jego pytaniu następowało kolejne kiwnięcie głową.

Zrobił krok bliżej. Nie miałam pojęcia, co to może oznaczać. Ale wyczuwałam poważne problemy, oj, poważne.

– Sugerujesz więc, że mam się z tym nie kryć?

Teraz nie wykonałam żadnego ruchu. Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wiedziałam, co ma na myśli. Co kryć? Co chce odkryć? Może jednak już wiedział kim, a raczej czym jestem. Albo chociaż się domyślał. Czegokolwiek.

Drugi powód był taki, że nie chciałam go wystraszyć. Powoli, nieśmiało i delikatnie wzięłam w palce pasmo moich włosów i założył mi je za ucho.

Dotknął mojej twarzy i pogładził kciukiem po policzku. Skórę miał lekko chropowatą, jak przystało na ciągle pracującego mężczyznę. Nie odwracając wzroku od moich źrenic, przybliżył swoją twarz. Nasze wargi się spotkały. Najpierw lekko, na chwilę, później trochę mocniej i na dłużej. Moje usta same wiedziały, co mają robić. Widziałam kiedyś, jak to robią ludzie – to był pocałunek.

Nagle wszystko zniknęło. Daniel stał przede mną, spoglądając to na ziemię, to na sufit i zbierając różne rzeczy z szafek. Swoją drogą, nie sądzę, żeby w tym momencie były mu tak niezbędne. O co chodziło? Czyżbym to wszystko tylko sobie wyobraziła?

Zorientowałam się, kiedy zerknęłam za plecy. W drzwiach stała Alex. I jak zwykle nie wyglądała na zadowoloną. Czyli to zajście jest czymś tak wstydlivym? Inaczej chłopak nie odskoczyłby ode mnie tak gwałtownie. Chyba że zrobiłam coś nie tak...

– Już idę, Alex, mam coś dla ciebie – powiedział Daniel, co chwila ukradkiem wycierając usta. Pospiesznie chwycił blok i obydwójce zniknęli za zatrzaśniętymi drzwiami.

Opadłam na sofę.

Nie wiem, jak ludzie traktują tę czynność, ale dla mnie zasługiwała na miano najlepszej na świecie. Na każdym świecie.

W tamtej chwili cały czas bulgotało mi w żołądku, jakby coś po nim biegło. Ciekawa byłam, co to znaczy.

Ale nabrałam jeszcze dziwniejszych podejrzeń. Chciałam się przyznać. Co prawda, jakaś część umysłu przemawiała do mnie głosem Vincenta. Udało mi się ją jednak wyciszyć, bo druga część pragnęła powiedzieć Danielowi słowa „kocham cię”. Cokolwiek one znaczyły.

Mój pan, mieszając mi w głowie, wsadził do niej coś, co sprawiło, że stałam się ludzka. Odczuwałam emocje, których Vincent zapomniał wymazać.

Miłość.

A coś mi podpowiadało, że kłamstwo nie idzie z tym uczuciem w parze. Jeśli naprawdę kocham Daniela, nie mogę go okłamywać. Muszę się przyznać.

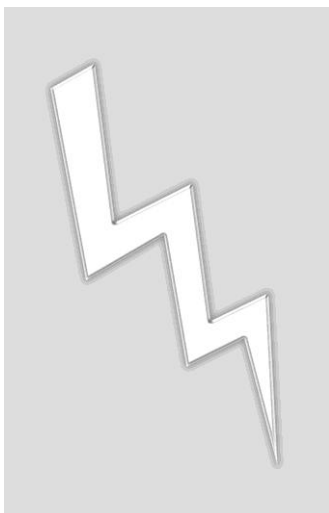
Długo zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć.

„Jestem jedną z tych istot, których szukasz. Jestem sevelem, stworem nie z tej ziemi. Chcę cię zabić”.

Nic nie było idealne. Postanowiłam improwizować. Innej możliwości nie było.

Zerwałam się na równe nogi i otrzepałam ubranie. Wciągnęłam i wypuściłam powietrze, wypełniając nim płuca do maksimum. Nie wiem dlaczego. Po prostu poczułam się po tym lepiej.

Ruszyłam do drzwi, by wyznać całą prawdę o swojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. By wyznać całą prawdę ukochanemu, którego początkowo planowałam zabić. By wyznać całą prawdę i zniszczyć swoje życie sevilla.



Rozdział VIII. Długo i szczęśliwie

Baśnie są bardziej niż prawdziwe nie dlatego, iż mówią nam, że istnieją smoki, ale że uświadamiają, iż smoki można pokonać.

Gilbert Keith Chesterton

Ciężkie drewniane drzwi nie były tak grube, jak pozornie mogłoby się wydawać, dzięki czemu dobrze słyszałam toczącą się za nimi rozmowę. Choć, mówiąc szczerze, wolałabym jej nie słyszeć.

– Całkowicie zgłupiałeś i tyle! – dobiegł mnie kobiecy głos.

– Daj spokój, przecież nic takiego się nie stało!

– Nic?! Uważasz, że to nic?! Przychodzi jakaś obca baba, o której kompletnie nic nie wiemy, a ty pozwalasz jej mieszkać w naszym domu! I teraz jeszcze to! Co to niby było?! Nasz tatko nie byłby zadowolony, gdyby...

– Czy przy każdej kłótni musisz mieszać w to ojca?! Mówiłem ci, że to nie była moja wina!

Nastąpiła chwila ciszy, więc postanowiłam tam wejść. Zamarłam jednak z dłonią na klamce, gdy ponownie usłyszałam głos Alex.

– Seleno to, Seleno tamto. Przecież widzę, że ciągle siedzi ci w głowie. Wystarczyła chwila, żebyś już zaczął ją obmacywać?!

– Przestań, proszę, wiesz przecież, że serce...

– Nie zasłaniaj mi się tu uczuciami, których nigdy w życiu nie odczuwałeś – przerwała mu siostra. – Wystarczy, że zatrzepotała rzęsami, a ty już zrobisz dla niej wszystko.

Głośnie westchnienie.

– Daniel, ja cię naprawdę rozumiem. To cię zaskoczyło tak samo jak mnie. To, że teraz musisz zastępować mi dwoje rodziców. – Jej głos był już nieco łagodniejszy. – Ale zrozumiem, ja znam się na kobietach. Ona robi to tylko po to, by lepiej zaliczyć praktyki. Posiedzi z tobą tydzień czy dwa, zbiera podpisy, dostanie najwyższą ocenę i więcej na ciebie nie spojrzy. Zniknie.

– Ale, Alex...

– Żadne Alex. Mówię to dla twojego dobra.

– Ja na serio nie...

– Obiecaj mi jedno. Będiesz z nią przebywał tylko wtedy, gdy to będzie konieczne ze względu na badania. Nie zbliżysz się do niej na więcej niż metr. A najlepiej byłoby, gdybyś całkowicie skończył z tymi debilnymi doświadczeniami. Pozbylibyśmy się dwóch problemów naraz.

Nikt się nie odezwał, a ja nie wiedziałam, czy Daniel zaprzeczył czy pokiwał głową. Usłyszałam tylko trzaśnięcie drzwiami, więc domyśliłam się, że któreś z tej dwójki wyszło, a drugie z nich ociężale osunęło się na kanapę.

Odsunęłam dłoń od klamki. Czułam, jak wędrują po niej stada mrówek. Jakoś nagle zaschło mi w gardle, a z głowy wyleciały wszystkie słowa, które przed chwilą tak starannie sobie ułożyłam. Wzięłam przykład z osoby po drugiej stronie ściany i opadłam na sofę.

Alex ma rację. Chłopak męczył się nad tymi badaniami już dobrych kilka lat, a ja przybyłam tu tylko po to, by zniszczyć to wszystko w ciągu sekundy, a potem wyparować. Jestem kompletną idiotką. Wiedźmą. Szmatą.

Sevilem.

A najgorsze było to, że rzeczywiście zaczynałam coś czuć do Daniela. Choć wcale nie chciałam. Wiedziałam przecież, że to nie wyjdzie na dobre ani mnie, ani jemu. Byłam tu na misji, miałam ją wykonać i zniknąć. Na zawsze. Wrócić do swojego wymiaru.

Ale to trudniejsze, niż myślałam.

Zerwałam się na równe nogi, gdy usłyszałam skrzypnięcie zawiasów.

– Seleno? – W drzwiach pojawił się Daniel z okularami wsuniętymi na czubek głowy. – Mogę na chwilę?

– Jasne, to przecież twój dom. – Uśmiechnęłam się sztucznie, wycierając dłonie o uda. Nie wiedzieć czemu, nagle stały się wyjątkowo wilgotne.

– Słuchaj, chciałbym z tobą chwilę porozmawiać. – Delikatnie ujął mnie za palce i usiadł obok.

Postanowiłam na razie się nie odzywać. Przeczekam to i zobaczę, co powie. A potem wypalę prosto z mostu, że jestem kosmitą, i go zabiję. Albo coś w tym stylu. Będę improwizować. Coś wymyślę. Z drugiej strony nie powinnam się przyznawać. Nie mogę. To przecież moja misja, zrobię to, co muszę, i odejdę. Albo zwrócę się do Vincenta i poproszę, żeby przysłał tu kogoś innego. Nie wytrzymam takiego zadania.

Moje serce go nie wytrzyma.

– Rozmawiałem z Alex i ona... – zaczął, unikając mojego wzroku. – To znaczy ja. Tak, ja tak uważam. Powinniśmy... Chyba powinniśmy...

Nie mógł tego wymówić. A ja nie chciałam mu przerywać i wyznać, że wszystko słyszałam, że wiem, co chce mi powiedzieć.

Obejrzał się na drzwi, a potem znowu zwrócił się do mnie i spojrzał w oczy. Dostrzegłam jasny błysk w jego źrenicach. Miał plan. Zaczął mówić cicho i tak szybko, że ledwie go rozumiałam.

– Chciałbym, abyśmy trzymali się od siebie z daleka, przynajmniej na razie, przynajmniej tutaj. Oszczędzajmy słowa i gesty. Ale będziemy się spotykać. Będziemy, obiecuję ci. Kiedy tylko będzie taka możliwość, umówimy się gdzieś na mieście. Alex nie musi przecież nic o tym wiedzieć. Poza tym...

Uciszyłam go gestem dłoni. Musiałam zaczekać chwilę, zanim wszystkie jego słowa dotarły do mojego mózgu.

Mogłam zrobić teraz tylko dwie rzeczy: przyznać się lub nie. Jeśli tego nie zrobię, za kilka dni będę musiała zniknąć. A chciałam być z Danielem, naprawdę chciałam. Jeśli przyznałabym się, że jestem seveilem, Vincent zniszczyłby mnie. Na swój sposób jest to dla nas jak śmierć.

– Dobrze – wykrztusiłam tylko i przysunęłam się bliżej niego. – Obiecuj mi coś.

– Co tylko zechcesz, najdroższa – szepnął ledwie słyszalnie i delikatnie mnie pocałował. Odwzajemniłam ten gest.

– Skończ już z tymi badaniami.

Otworzył szeroko oczy.

– Co? Ale dlaczego? Przecież sama chciałaś, żebyśmy...

– Wiem, wiem. – Odgarnęłam włosy z czoła. – Ale tylko o to cię proszę. Będziemy się przecież spotykać. Ale błagam, nie kontynuuj już tych doświadczeń. Zostaw te dziwne stwory w spokoju. Jeśli w ogóle istnieją. Proszę, zaufaj mi – dodałam przez ściśnięte gardło.

Patrzył na mnie chwilę. Uśmiechnął się blado i ponownie pocałował.

– Dobrze – powiedział. Nie usłyszałam w jego głosie gniewu ani smutku. – Co tylko zechcesz. Pójdę zniszczyć notatki.

Wstał i wyszedł.

Zamarłam w takiej pozycji, w jakiej mnie zostawił: siedzącą na miękkich poduszkach, ze złączonymi kolanami i dłonią na udzie. Czułam się podle. Podle i strasznie. Zauważyłam, że

w drugiej ręce cały czas ściskam Błyskawicę Mroku.

Podświadomie czułam, że to, co zrobiłam, jest najlepszym rozwiązaniem spośród wszystkich, które, jak by nie patrzeć, i tak były złe. Vincent musi się na to zgodzić, bo już ułożyłam sobie w głowie plan idealny i nie zamierzałam go zmieniać.

Wrócę do siebie i poproszę Vincenta, żeby mnie wypuścił. I nie chodzi mi o wypuszczenie z sypialni, która na moje nieszczęście znajdowała się tuż przy sali tronowej. Chodzi mi o uwolnienie z tamtego świata i zrobienie ze mnie prawdziwego człowieka. On to naprawdę potrafi. Może wrzucić sevilla do świata rzeczywistego, ludzkiego na stałe. Co prawda, nie mogłabym już nigdy wrócić do siebie, ale to dla mnie żadna strata, nie byłoby mi nawet przykro. Tu czuję się lepiej. A Daniel przecież już nigdy nie będzie kontynuował badań, obiecał to. Wymiar sevilów byłby bezpieczny.

Niestety, przez następny tydzień nie miałam czasu, by skontaktować się z Vincentem. Przeważnie siedziałam z Danielem w laboratorium. Nie pozwoliłam mu już na śledzenie „stworów z innej planety”, ale chłopak był tym wszystkim tak zaaferowany, że nie umiał żyć bez ciągłych badań.

Tak, zakochałam się w chorym psychicznie człowieku.

Nie chciałam się ujawniać, więc wciąż musiałam zbierać jego podpisy w dzienniczku. Pracowaliśmy jedynie nad drobnymi maszynami ułatwiającymi życie ludziom, np. nad czymś, co przypominało psa, który przynosi kpacie i gazetę. Cokolwiek, byle coś robić.

Spędzałam tak większość czasu. Chwilami uśmiechaliśmy się do siebie i staliśmy na tyle blisko, na ile było to możliwe i nie wzbudzało podejrzeń.

Po zakończeniu pracy nad danym obiektem spotykaliśmy się na mieście, gdzie nie musieliśmy się już tak kryć. W restauracjach uczył mnie poprawnie wciągać spaghetti i wycierał umorusane policzki, a kiedy był zdziwiony, że w moim rodzinnym kraju nie jada się takich rzeczy, nawet nie spytał, skąd tak naprawdę jestem. Dziękowałam za to w duchu.

– Zobaczysz – zagadnął kiedyś, wręczając mi srebrną bransoletkę. – Polubi cię. Alex już taka jest, ale się przyzwyczai.

Pokręciłam dłonią, by małe zawieszki cicho zabrzęczały. Bransoleta była nieco za duża, więc okręciłam ją na nadgarstku dwa razy. Na płaskich serduszkach, wiszących obok siebie, wygrawerowane były dwie litery: S i D. Selena i Daniel.

– Nigdy jej nie zdejmę – przyrzekłam.

Ale co do siostry miał rację. Ciężko było mi wytrzymać napiętą atmosferę w domu, miałam wrażenie zastoju powietrza. Słyszałam, jak często dopytywała, kiedy zakończą się moje praktyki. Z utęsknieniem oczekiwała tego dnia i codziennie błagalnie spoglądała na kalendarz. Nakryłam ją też na tym, że zaglądała do mojego dzienniczka, by sprawdzić, ile pustych miejsc jeszcze zostało.

Tylko kilka.

Pewnego dnia chciałam zrobić im obojgu przyjemność. Sałatka. Ludzie jedli takie coś, nawet w restauracjach. Więc i ja postanowiłam spróbować. Zakradłam się do małej kuchni i wyjęłam wszystkie potrzebne owoce: jabł-ka, banany, brzoskwinię, ananasa, truskawki... Ułożyłam je ładnie w misce, by ich kolor się nie zlewał. Cóż, moja sałatka wyglądała trochę inaczej niż to, co widziałam w telewizji. Tam owoce były drobniejsze. Może to jakieś inne rodzaje? Jednak próby ugotowania czegokolwiek przynosiły następujący efekt: ciepły śmiech Daniela i ostry, ironiczny rechot Alex.

Nie poczułam się lepiej.

Jakiś czas później dowiedziałam się od Daniela, że musi wyjechać na dzień czy dwa. Za miastem zorganizowano targi, gdzie mógłby kupić parę potrzebnych narzędzi do naszego psa-roboty za o wiele niższą cenę.

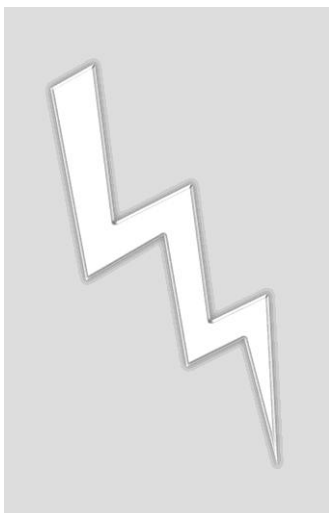
Długo nie mogliśmy się ze sobą rozstać. Zaczęłam za nim tęsknić od razu, jak tylko wszedł do metra. Tak, odprowadziłam go. W domu nie moglibyśmy się przecież pożegnać tak, jak chcieliśmy. Alex nie odstępowała go na krok, tak samo jak mnie. Ciągle wymyślała mu coś do roboty, byśmy tylko nie przebywali w tym samym pomieszczeniu.

Ooo, dziewczyno, zaczynasz mnie denerwować!

Ale przyrzekłam sobie, że wytrzymam.

To był jedyny czas, kiedy mogłam zniknąć na kilka godzin z tego świata. Zdążę wrócić przed Danielem. Zajmie mi to chwilę. Powiem Vincentowi, że nie musi się już obawiać żadnych kłopotów, a w ramach nagrody za dobrze wykonaną misję chcę zostać na Ziemi. Na zawsze. Jako zwykły człowiek.

I będziemy żyli długo i szczęśliwie.



Rozdział IX. Warunek

Pierwszy warunek szczęścia to urodzić się w sławnym mieście.

Plutarch

Przez ten cały czas, kiedy mogłam przebywać z Danielem, nie przejmowałam się innymi sevilami, Vincentem... Niczym. Bo po co? Liczyliśmy się tylko on i ja.

Ale kiedy mój chłopak (tak! Nazywałam go tak oficjalnie!) wyjechał, musiałam się przemóc. Spakowałam ciuchy na zmianę i coś do jedzenia. Nie wiem, dlaczego miałam wrażenie, że będą mi potrzebne.

Tak wyszłam z wprawy, że długo siedziałam na sofie, męcząc się i stękając. Trzymałam w dłoni Błyskawicę Mroku i po jakimś czasie w końcu udało mi się przenieść.

Ten długi oświetlony korytarz przywoływał mnóstwo wspomnień. Rozglądałam się chwilę, by na wieczność zapamiętać jak najwięcej szczegółów, włącznie z miękką jak poduchy podłogą. W końcu nie miałam zamiaru już tu wracać. Weszłam do sali tronowej, do której drzwi otworzyły się tuż przed moim nosem. Minęłam dwóch strażników, którzy w sumie nawet nie zareagowali.

– Witam – rzekłam na początek. Jako człowiek nie będę już musiała mówić do niego „królu”, lecz na razie musiałam zachować chociaż pozory szacunku. Zamierzałam go przecież przekonać, żeby pozwolił mi zostać na Ziemi.

– Kochana moja, jak ja cię dawno nie widziałem! – odparł Vincent z ironicznym uśmiechem i przyjaźnie rozłożył ręce.

– No właśnie tak się zastanawiałam, dlaczego ostatnio w ogóle się u mnie nie pokazujesz...

– U mnie? – zacytował mnie, udając zdziwionego. – Widzę, że za bardzo się tam zaaklimatyzowałaś.

Podeszłam bliżej, pod same schody, na których postawiono tron. W zależności od okazji i humoru pana był inaczej dekorowany. Teraz przykryto go żółtą płachtą.

Nie odzywałam się, więc Vincent odzyskał swój zwykły wyraz twarzy i kontynuował:

– Miałem ostatnio trochę na głowie. Sama zresztą wiesz, że zabijanie i torturowanie ludzi czy nieposłusznych sevilów jest czasami bardzo czasochłonne.

– Mnie to mówisz? – westchnęłam. Zbyt dobrze znałam te wszystkie historie.

– Zatem, kochanie? Co cię tu sprowadza? Załatwiłaś już tego, jak mu tam, tego geniuszka, Torresa?

– Właśnie w tej sprawie przybyłam...

– Jakieś problemy?

Chwilę się wahałam. Vincent oczywiście mógł mnie puścić wolno i nie miałam wątpliwości, że to zrobi. Zrobiłby wszystko, żeby się mnie pozbyć. Strach przed jego osobą jednak pozostał.

– Udało mi się namówić Dan... Znaczy pana Torresa, ażeby zaprzestał badań. Już nigdy więcej nie będzie ich kontynuował.

– Świetnie! – odparł z promiennym uśmiechem, teatralnie klaszcząc w dłonie. – A więc obejdziesz się bez mordy, tak? Szkoda... Ale zadanie wykonane?

– W pewnym sensie.

Jeden za strażników drgnął.

– Jak. To. W. Pewnym. Sensie – wycedził przez zęby, wstając. Jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona.

– Ma pewien warunek.

– Warunek?! To moje zasady! Ja jestem władcą świata! Ja tu dyktuję warunki! – krzyczał, niemal unosząc się w powietrzu.

– Znaczy... – zawahałam się, nerwowo wyginając palce. Dopiero teraz dostrzegłam, że jestem w pięknej sukni, a na ręce mam bransoletę, którą podarował mi Daniel. Pamiętałam słowa, które mi powiedział: „Wyglądasz jak anioł, jak coś nierealnego”. Nawet nie wiedział, jak blisko jest prawdy. Tak ubrana wyróżniałam się wśród innych sevilów w białych i błękitnych prześcieradłach.

– Wiesz przecież, panie, że od zawsze źle się tu czułam. Zdecydowałam więc, że mógłbyś mnie puścić wolno... Na Ziemię... Do ludzi...

Milczał. Jego szczęka ruszała się tak szybko, jak biło moje serce.

– Wiesz, że nie mam w zwyczaju uwalniania stąd moich podopiecznych.

Chyba służących, pomyślałam.

– Wiem, wiem. Ale... Ja... Ja chyba nie umiem tu żyć. Tam czułam się inaczej... Czułam się szczęśliwsza. Zresztą Torres nie będzie już próbował nas odkryć. Boję się tylko, że zmieni

zdanie, kiedy zniknę. Wtedy znów bylibyśmy w niebezpieczeństwie. Mogłabym go przypilnować i...

– Mogłabyś? Jakże miło, że jesteś gotowa na takie poświęcenie. – Uśmiechał się, ale w tonie jego głosu słyszałam złość i irytację. – Jak już mówiłem, nie mam w zwyczaju nikogo stąd wypuszczać. Ani podopiecznych, ani służących. – Rzucił mi znaczące spojrzenie. – A skoro tobie nie udało się zmusić naszej ofiary do odwrotu, to my się tym chętnie zajmiemy. Chcieliśmy załatwić to po dobroci, ale cóż, być może konieczny będzie bardziej brutalny sposób.

Zadrżałam na dźwięk słowa „ofiara” i później, gdy dotarł do mnie sens całego zdania.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie rób tego! Jeśli tylko mi pozwolisz, zostanę z Danielem i przysięgam, że już więcej nie...

– Danielem? – przerwał mi. – Widzę, że spoufalilaś się nieco bardziej, niż przypuszczałem.

Zamilkłam, chociaż było już na to za późno. Wydałam się. Poniosłam klęskę.

– Więc? Może powiesz mi, jakie to uczucie? Bo ze mną podobno nie byłaś szczęśliwa?

– Co? – spytałam. Broniłam się, żeby głos mi nie drżał.

– Miłość. Jakiś czas temu powiedziałaś, że wcale mnie nie kochałaś. Więc jak to jest, tak naprawdę?

Nie zamierzałam mu o tym opowiadać. Nawet gdybym chciała, nie wiedziałabym, jak to opisać. Co miałabym powiedzieć? Jak określić dreszcze, ciepło w klatce piersiowej, łaskotanie w brzuchu i mrowienie ust przy każdym pocałunku?

– Ja... Nie wiem... Nic do niego nie czuję... Po prostu chcę pomóc nam wszystkim i dopilnować, żeby...

Uciszył mnie gestem dłoni.

– Powiedz, słodziutka, jedną rzecz: dlaczego ja ci nie wierzę?

Spuściłam głowę.

– Mówię prawdę. Chcę go przypilnować dla dobra nas wszystkich.

– Kochana ty moja – zaczął, rozkładając się wygodnie na tronie. – Co innego, gdybyś była mi wierna i nie wierzyła w te wszystkie bajdy, które ci o mnie opowiadano. Może dałbym radę przymknąć oko na to i owo.

Ja? Niewierna? I kto to mówi? Ten facet zna rozmiar stanika każdej służki w tym pałacu!

– Co to ma do rzeczy? – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. W dłoni ścisnęłam mój amulet, to mnie uspokajało. Spodziewałam się czego innego. Nie przypuszczałam, że przekonanie Vincenta będzie tak trudne.

– Cóż, Seleno, domyślałam się, że nie bardzo mnie lubisz...

Nie potraktowałam tego jak pytania, odwróciłam tylko głowę w bok. Mój wzrok utkwił na trzęsących się kolanach jednej ze sprzątaczek. Nie tylko ja się go bałam.

– Ja także niezbyt przepadam za tobą – dokończył. – Więc może mi wyjaśnisz, dlaczego miałbym ci iść na rękę?

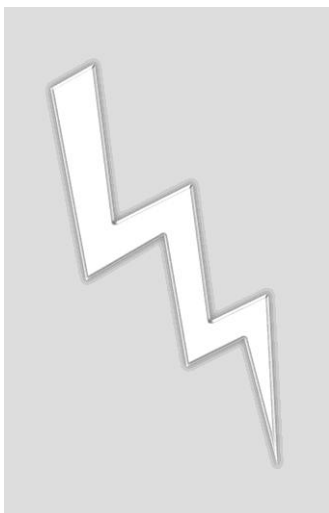
– To chyba ja idę na rękę tobie. Chcę upilnować Torresa.

– Ja mam inny, moim zdaniem lepszy pomysł. Wysłuchaj mnie, maleńka. – Nachylił się i przytrzymał dłońią mój podbródek tak, bym musiała spojrzeć mu w oczy, co zrobiłam z obrzydzeniem. – Nie lubimy się. Wiem, że czujesz coś do tego ludzkiego pomiotu. A mnie chodzi o konkretne załatwienie sprawy. Więc po co to komplikować? Chyba ci dziękujemy, jak myślisz? – Zamilkł, wpatrując się w moje oczy z wyraźnym triumfem.

W duchu błagałam, żeby nie wypowiedział teraz tego, czego nie chciałam usłyszeć.

Vincent podniósł dłonie do góry i uśmiechnął się do mnie. Skierował palce do przodu i szepnął do strażników:

– Brać ją.



Rozdział X. Przekazy

Informacja nie jest jeszcze wiedzą.

Frank Zappa

Nie miałam żadnych szans, żeby obronić się przed pięcioma strażnikami, którzy schwytali mnie i ciągnęli wzdłuż korytarza. Żałowałam, że założyłam akurat tę sukienkę, bo potknęłam się o jej krawędź, lekko rozdarłam i przewróciłam się, zdzierając przy tym skórę z łokcia.

Miejsce, w którym teraz się znalazłam, znajdowało się chyba ze trzy metry pod ziemią. Spędzenie tu setek lat nie zobowiązywało sevilów do znania każdego zakątka wymiaru, a ja nie miałam okazji poznać więzienia.

Dookoła było cicho, ponuro, wilgotno i, nie da się zaprzeczyć, okropnie śmierdziało. Siedziałam więc skulona w kącie, wpatrując się w grube kraty i porozrzucane wszędzie połamane patyki. Jak się tu znalazły? Nie mam zielonego pojęcia, wiatr raczej oknem ich tu nie wepchnął.

Dlaczego się nie uwolniłam? Dobre pytanie. Mogłam przecież za pomocą Błyskawicy Mroku przenieść się w inne miejsce. Nawet na Ziemię. I jestem głupia, że nie przyszło mi to do głowy wcześniej. Mogłam zostać w świecie ludzi. Vincent nie miałby możliwości mnie stamtąd zabrać. Ale ja jestem cholernie głupia i chciałam grać fair.

Teraz już na to wszystko za późno. Zostałam pozbawiona najcenniejszego skarbu – zabrano mi mój amulet. Jeden ze strażników zerwał go z mojej szyi, gdy wrzucał mnie do tej dziury, i schował go sobie do kieszeni.

I jest odpowiedź na pytanie: Nie miałam wyboru, musiałam tam siedzieć.

Vincent był także na tyle miły, że na ścianie powiesił tę obręcz, w której widzimy śledzonego przez nas człowieka. Nastawił ją na Daniela, więc mogłam swobodnie obserwować, jak siedzi na sofie i zastanawia się, gdzie zniknęłam. Świetnie. To rzeczywiście bardzo mi pomogło. Nie ma co...

Kilka razy próbowałam się skupić i skontaktować z Danielem. Bez Błyskawicy Mroku jest to ciężkie do wykonania, ale możliwe. Niestety, Daniel mnie nie słyszał – tak jak obiecał, nie zwracał już uwagi na pojawiających się wokół sevilów, w tym mnie.

Próbowałam zrobić coś, by usłyszał mój głos. Ukazywałam się w różnych miejscach, wytrącałam szklankę z jego dłoni, ale nie chciał mnie widzieć. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest taki silny, iż potrafi się wyłączyć. Kręcił się po domu albo kombinował coś w laboratorium, ale nie miałam pojęcia, co to jest.

– Cholera! – krzyczałam co chwila, gdy tylko wyrzucał mnie ze swoich myśli.

Nie było żadnych szans, żeby mnie wysłuchał. Musiałam znaleźć inny sposób. I, niestety, jedynym, jaki przychodził mi do głowy, było skontaktowanie się z Alex.

Nie byłam z nią tak blisko jak z Danielem, nie związałam się z nią wystarczająco, więc trudniej było mi ją znaleźć. Obawiałam się, że zbyt nadwyreżę swoje moce. Co za tym szło, mogłam mieć problemy psychiczne. Dziwne? Wcale nie. Znałam wiele sevilów, które zwariowały, zapomniały, kim są, a moce wymknęły im się spod kontroli.

Po długotrwałych i niezwykle męczących bólach głowy oraz skrętach kiszek złapałam ją w jednym z supermarketów. Wybierała szminkę i nie mogła się zdecydować, czy lepszy jest ciemny róż, dojrzała wiśnia czy przejrzała truskawka. Ja oczywiście nie widziałam między nimi żadnej różnicy.

Kiedy dziewczyna przeglądała się w lustrze i robiła słodkie dzióbki jak plastiki na Facebooku, wtopiłam się w szkło i zastąpiłam jej twarz swoją.

– Aaa! – krzyknęła, upuszczając wszystkie pomadki. Cóż, innej reakcji nie mogłam się spodziewać.

– Spokojnie, spokojnie, to ja, Selena.

Nie da się ukryć, że długo trwało, zanim wytłumaczyłam jej to i owo. Alex najpierw nie chciała uwierzyć, że mnie widzi, potem w to, kim jestem, a potem w to, co stało lub stanie się z Danielem. Oczywiście nie opowiedziałam jej wszystkiego. Ograniczyłam się do nazwania siebie wiedźmą z magicznymi zdolnościami. Już to słabo do niej docierało, większe ilości informacji mogłyby przeciążyć jej umysł. A do tego nie mogłam dopuścić. Przynajmniej nie teraz, kiedy tak bardzo jej potrzebowałam.

Byłam już wykończona, połączenie bez użycia Błyskawicy Mroku było wyjątkowo bolesne. Jak na złość Alex nie umiała ułożyć sobie w głowie wszystkich wiadomości, a przechodzący wokół ludzie dość dziwnie spoglądali na kobietę gadającą z własnym odbiciem.

Powtarzała w kółko: „Ale jak to?”, „No przecież to niemożliwe, wbrew wszelkim prawom”, „Wiedziałam, że coś jest z tobą nie tak” i inne w ten deseń.

– Posłuchaj – przerwałam jej. – Nie mam zbyt wiele czasu ani siły. Chciałabym tylko, żebyś mi pomogła. Nie tyle mnie, co twojemu bratu. Błagam, powtórz mu wszystko, co ci przekazałam.

– Teraz? – Może i nadal mnie nie lubiła, ale była zafascynowana moją osobą.

– Jak najszybciej.

– Dlaczego sama tego nie zrobisz?

Co miałam powiedzieć?

– Dla dobra nas wszystkich kazałam mu nie zwracać uwagi na te wszystkie dziwne rzeczy, które dzieją się wokół niego z mojej przyczyny. Obiecał, że nie będzie już przeprowadzał żadnych badań.

Pokiwała głową.

– Idź – kontynuowałam – powiedz mu, żeby jak najszybciej dokończył swoją maszynę i mnie uwolnił.

– Jaką maszynę?

– Przeprowadzał takie doświadczenia. No, chciał się przenieść do świata stworzeń takich jak ja. Co wcześniej było dla mnie wyjątkowo głupie, ale mniejsza z tym. Niech to zrobi. Jak najszybciej.

– Rozumiem.

Wątpię, chciałam powiedzieć.

W głowie zaczęło mi szumieć. Dłuższe połączenie byłoby zagrożeniem i dla mnie, i dla Alex.

– Alex... – szepnęłam ostatkiem sił. – Powiedz Danielowi... Powiedz mu, żeby znalazł Błyskawicę.

– Co?

– Będzie wiedział.

Przekaz zgasł. Teraz mogłam tylko wpatrywać się w małe okienko, mając nadzieję, że wszystko się uda, i obserwować Daniela.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, do więzienia wpadł Daniel. Znokautował pięciu strażników kilkoma ciosami i kopniakami, podbiegł do mnie, chwycił kraty tak, że zbieleły mu kłykcie, i rozciągnął pręty na tyle, bym mogła wyjść. Wziął mnie w ramiona i nachylił się do pocałunku.

Obudziłam się.

Musiałam przysnąć, lecz senne marzenia były tak realistyczne... Ostatnio zdarzało mi się to coraz częściej. Seville przecież nie sypiały, ale gdy zyskałam ludzkie ciało, moje reakcje na bodźce zmieniły się diametralnie. Również na zmęczenie, którego wcześniej nie odczuwałam.

Przetarłam oczy. W okrągłym lustrze dostrzegłam poruszenie. Podczołgałam się bliżej, żeby móc dostrzec więcej szczegółów.

Alex najwyraźniej przekazała już wiadomości bratu, bo ten, cały czerwony, dokręcał

śrubki w wielkiej maszynie przypominającej automat do kawy z dużą żarówką na szczycie. Przebywając w laboratorium, nigdy jej nie widziałam, a nie chciało mi się wierzyć, że zbudował to w ciągu kilku minut. Cieszyłam się, że Daniel podświadomie cały czas wierzy w tajemnicze stwory. Co prawda oznaczało to, że nie do końca mi zaufał, ale gdyby nie pracował wcześniej nad tą maszyną, czekałabym tu pewnie kilkanaście tygodni. Poza tym gdyby wciąż nie wierzył w mistyczne istoty, Alex nie udałoby się tak szybko go przekonać.

W tym momencie nie miało dla mnie znaczenia, kiedy zbudował tę maszynę, nawet jeśli robił to wbrew mojej prośbie. Liczyło się tylko to, żeby jak najszybciej tu przybył, obojętne na czym. Żeby jak najszybciej mnie uwolnił.

Hmmm... W sumie to trochę egoistyczne.

– Co jest?! – Zerwałam się na równe nogi, gdy w obręczy zaczęło dziać się coś dziwnego.

Do laboratorium Daniela wpadło dwóch barczystych mężczyzn ze spiczastymi nosami. Dobrze znałam te twarze. To seville, jedni z najlepszych strażników Vincenta.

Daniel próbował się bronić, ale nie miał większych szans. Może nie był chucherkiem, ale za Pudziana też nie uchodził.

Muszę mu jakoś pomóc, inaczej go zabiją, pomyślałam.

Dzięki temu, że się zdrzemnęłam, powróciła mi część mocy. Nie na tyle duża, bym ukazała się Danielowi, ale na tyle, by się do niego odezwać.

Skupiłam się tak mocno, jak tylko mogłam. Znowu zaszumiało mi w głowie, ale zignorowałam to. Gdy poczułam piekący ból w przetyku, wiedziałam już, że dam radę się odezwać.

– Danielu?

Chłopak zaczął nerwowo się rozglądać i szukać miejsca, skąd dochodziły te dziwne dźwięki. Nie wiedział, że rozbrzmiewają one tylko w jego głowie.

– Unik w prawo.

Lekko zaskoczony posłuchał mnie i uchylił się dokładnie w momencie, kiedy jeden ze strażników zamachnął się, by go złapać. Daniel oparł się o stół laboratoryjny, ciężko oddychając.

– Wyciągnij rękę. Za tobą – szepnęłam. – A potem przed siebie.

Chwycił szpikuliec, którym przykręcaliśmy umieszczone bardzo głęboko we wnętrzu maszyn śrubki, i wyciągnął go przed siebie. Biegący ku niemu strażnik sam nadział się na narzędzie i upadł. Ze szpikulca zaczęła spływać czarna maź, z której unosił się cuchnący dym.

– Rzuć.

Rozchylił zdrętwiałe palce, z których wypadł kolec, trafiając w dłoń drugiego zbliżającego się z prawej strażnika. Ten złapał się za ranę i upadł na ziemię bez ruchu. Daniel był przerażony, ręce mu się trzęsły.

– Żyj! – Uspokoiliam go. – Obudzą się za kwadrans. Nie masz dużo czasu. Ja też. Działaj.

– T-to ty, Seleno? – spytał drżącym głosem.

Gardło miałam ściśnięte, a do oczu napłynęły łzy. Tyle razy już kłamałam. I nie mogłam więcej.

Nie chciałam.

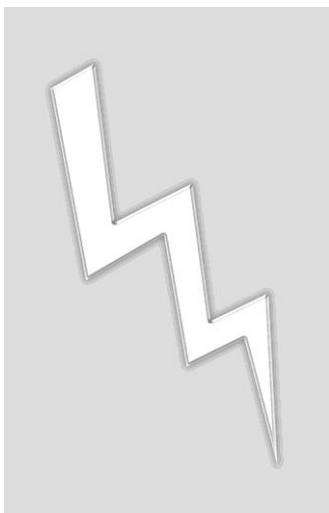
– Tak, kochany, to ja. Uwolnij mnie, proszę.

Chłopak skinął głową i wrócił do konstruowania maszyny, wcześniej ostrożnie wiążąc dwa leżące na ziemi seville. Widziałam też, jak podniósł z podłogi coś małego, lecz nie byłam pewna, co to jest.

Pary unoszącej się z ran strażników było coraz mniej, a czarna maź, która brudziła kafelki, powoli zasychała.

Głowa znów zaczęła mnie potwornie boleć, koniecznie musiałam się wycofać, wyłączyć.

Gdy wróciłam już do swego ciała, do celi, zatrzęsłam się z zimna. Straciłam mnóstwo energii na przekazach. Miałam mroczki przed oczami, a po chwili padłam na beton wykończona.



Rozdział XI. Cierpienie

Cierpienie wymaga więcej odwagi niż śmierć.

Napoleon Bonaparte

Nie spałam długo, to pewne. Kiedy się obudziłam i pospiesznie zerknęłam na moje małe okrągłe okno na świat, strażnicy jeszcze nieruchomo leżeli na ziemi. Daniel stał teraz przed maszyną, oceniając efekt końcowy swojej pracy, i dopracowywał szczegóły.

Głośno wypuścił powietrze z płuc, prawą rękę położył na olbrzymiej żarówce, a lewą pociągnął za skrzypiącą dźwignię.

Hałas był okropny. Urządzenie trzeszczało i zaczęło się dymić, chwilę później rozbłysło oślepiające światło, i ani Daniela, ani maszyny już nie było.

Zniknął.

Jeżeli widziałam to, co podejrzewałam, chyba zadziałało. Jeżeli to była maszyna, którą miał się tu przenieść, najprawdopodobniej zadziałało, bo w kole widziałam już tylko puste laboratorium wypełnione gęstym dymem. Świecące obramowanie lustra wskazywało, że obserwowany obiekt zniknął. Całe szczęście, że Vincent oddał mi to narzędzie, nie mógł widzieć, co się dzieje. Popułnił ogromny błąd, to przecież jedyna obręcz na ludzki świat.

Nie miałam pojęcia, co działo się dalej. W każdym razie Daniela nie było już na Ziemi, bo „podglądacz”, jak mam w zwyczaju to nazywać, nie mógł go wysledzić i wciąż błyszczał czerwonym światłem.

Co jakiś czas przylatywały do mnie wynajęte przez Vincenta wróżki i przynosiły mi miski z wodą. Co prawda nie podpisał z nimi żadnej umowy ani nic, to chyba był tylko okres próbny, ale nie musiał przynajmniej wykorzystywać swoich strażników. Zwykle jeśli nie spodobała mu się praca elfów, to je wywalał. Łagodnie mówiąc. Cóż, nie wywalał ich z królestwa. Wywalał je z... z życia. Tak jakby. I po sprawie.

Nie wiem, ile czasu tak siedziałam i wpatrywałam się w ścianę. Obserwowanie krzywych zardzewiałych krat robiło się już nudne. Przyglądałam się więc bransoletce, którą dostałam od Daniela. Pamiętam, siedzieliśmy wtedy na ławce w parku, pocałował mnie w policzek i zapiął łańcuszek na nadgarstku. Był zbyt duży, więc musiałam okręcić go dwa razy. Nasze doczepione tam inicjały uderzały o siebie i delikatnie brzęczały.

Nagle głośny trzask i łomot przerwał moje rozmyślenia. I jeszcze raz. I znowu. Drzwi na końcu korytarza najpierw zadrżały, a potem wypadły z zawiasów, wzbijając przy tym chmurę kurzu. W bramie pojawił się cień o kształcie człowieka. Zbliżał się i zbliżał, powoli. Nie mogłam jednak dostrzec żadnych szczegółów. Czy miał taki spiczasty nos? Czy mam schować się

w kącie, by jego pazury mnie nie dosięgły?

Postać przystanęła na chwilę. Wyglądało na to, że patrzyła w moją stronę. Obserwowała mnie. Jak dzikie zwierzę swoją ofiarę.

Przełknęłam ślinę. Chyba pierwszy raz przyznałam się przed sobą, że odczuwam strach. Jeżeli to Vincent, to już wyobrażałam sobie, jak mówi: „Załatwiliśmy sprawę. Daniel nie żyje. Nikt już się o nas nie dowie”.

Jeszcze nigdy nie zależało mi tak na żadnym człowieku, na żadnej istocie, nawet tej nieludzkiej.

– Halo? – Może nie powinnam się odzywać, ale głos sam wydobył się z moich ust.

Gość drgnął, a potem ruszył w moim kierunku, przyspieszył i zaczął biec. Nie podobało mi się to, oj, nie podobało. Może Vincent jednak posiadał drugą obręcz do podglądania ludzi? Dowiedział się i teraz chce wzmocnić moją ochronę. Albo od razu mnie zabije, co się będzie ceregielił. Może innym sposobem dowiedział się o mojej zdradzie? Teraz przyszedł tu albo wysłał strażnika, bym została należycie ukarana.

Mimo że obcy wciąż się zbliżał, korytarz był tak długi i nieoświetlony, że nie mogłam ujrzeć jego twarzy, dopóki nie stanie przed moją celą. Cóż, tylko wtedy mogłoby być już za późno. Na cokolwiek. Jednak nie miałam żadnego pomysłu.

– Seleno? – Teraz prawie biegł.

Wypuściłam powietrze. Zdałam sobie sprawę, że od momentu gdy pojawił się intruz, cały czas trzymałam je w płucach.

– Seleno? – powoli pytanie.

Ten głos poznałabym wszędzie. Na Ziemi, w Niebie, w Piekło, wszędzie. Błagałam, by mi się to nie śniło.

– Daniel! Znalazłeś mnie!

Padliśmy sobie w ramiona. Oczywiście na tyle, na ile było to możliwe, biorąc pod uwagę dzielące nas grube kraty.

– Jak to zrobiłeś? Jak ci się udało? – wydusiłam przez łyzy, jak niewidoma zachłannie dotykając jego twarzy.

– Przepraszam, tak bardzo cię za to przepraszam! – jęknął z zaciśniętym gardłem. – Wiem, wiem, obiecałem, że nie będę już prowadził tych badań. Ale nie mogłem, naprawdę nie mogłem. – Słowa tak szybko padały z jego ust, że zajęło mi chwilę, zanim ułożyłam je w głowie w odpowiedniej kolejności i przeanalizowałam. – Każdej nocy zakradałem się do laboratorium i kontynuowałem budowę maszyny międzywymiarowej. Kiedy Alex mi o tobie powiedziała...

A maszyna była prawie skończona i... – przerwał na chwilę, by spojrzeć w moje oczy i założyć mi pasmo włosów za ucho, co miał w zwyczaju robić dość często. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Dostrzegłam coś w jego oczach. Miłość. Do mnie. Miłość tak wielką i szczerą, że przysłoniła strach przed nieznanym niebezpiecznym stworzeniem, którym mogłam być.

Przełknęłam łzy.

– Cieszę się, że mnie nie posłuchałeś.

– Ale?

Głośno westchnęłam. Ujęłam jego dłoń, przecisnęłam ją przez kraty i położyłam na swoim sercu.

– Kocham cię. Robiłam to dla ciebie. Wbrew pozorom seville to skomplikowane istoty. Zesłały mnie na Ziemię tylko po to, by cię zabić.

– Se..., co?

Nie zdążyłam nic wyjaśnić. Do podziemi, w których znajdowało się więzienie, wpadło czterech strażników. Musieli się jakoś dowiedzieć, że Danielowi udało się tu dostać. Vincent zawsze znajdzie sposób...

Gdy nas zauważyli, zaczęli coś pokrzykiwać i biec w naszą stronę długim korytarzem. Każdy miał wyciągnięty przed siebie ostry miecz lub dzidę.

Daniel był przerażony, zresztą tak samo jak ja. Złapał mnie za rękę, nie spuszczając oczu z żołnierzy.

– Kto to jest? Co się dzieje?!

Rozejrzałam się po celi w panice. Jak na złość była całkowicie pusta. A rzucenie „podglądaczem” raczej nic by nie dało.

Strażnicy zbliżali się w zastraszającym tempie, a ostre noże błyszczały z daleka. Wpadł mi do głowy pewien pomysł. Bałam się tylko, że jeśli coś mi nie wyjdzie, wszystko pójdzie na marne i nigdy się z tym nie pogodzę. Gdyby coś poszło nie po mojej myśli... Z drugiej strony i tak zabiliby Daniela. A ja miałam jeszcze szansę...

Pociągnęłam go za rękę. Łzy zaczęły mi lecieć ciurkiem. Tak bardzo nie chciałam wymówić tych słów. Przecież wiedziałam, co nastąpi. Wiedziałam, że może mi się nie udać odwrócić biegu czasu. Nikomu jeszcze się nie udało.

– Kochasz mnie? – spytałam.

Spojrzał na mnie, przyciskając się plecami do krat, jakby chciał mnie osłonić własnym ciałem.

– Nad życie – odpowiedział bez zastanowienia.

Zostały mu sekundy. Ta decyzja była chyba jedynym rozwiązaniem. Najlepszym wśród najgorszych. I naprawdę jedynym. Ostatecznym.

Puściłam rękę Daniela i odsunęłam się od prętów. Ukradkiem otarłam łzy rękawem.

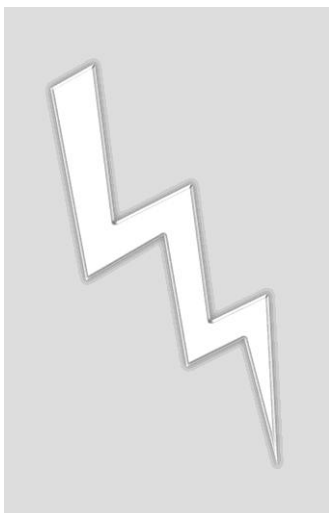
– Daj się zabić.

Otworzył szeroko oczy. Pewnie myślał, że żartuję. Jednak gdy napotkał mój wzrok, zrozumiał. Może nie chciał, nie dowierzał moim słowom tak samo jak ja.

Przymknął na chwilę powieki. Gula na jego gardle poruszyła się nerwowo.

– Ufam ci – szepnął. – Kocham cię i wierzę, że wiesz, co robisz. Że nie ma innego sposobu, by cię uratować.

Następne wydarzenia potoczyły się zbyt szybko, bym mogła zauważyć wszystkie szczegóły.



Rozdział XII. Wolność

Nikt nie jest tak bardzo zniewolony, jak ktoś, kto czuje się wolnym, podczas gdy w rzeczywistości nim nie jest.

Johann Wolfgang Goethe

Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał, jakbym oglądała film w zwolnionym tempie.

Jedyne, co słyszałam, to swój krzyk, jego cichy jęk i odgłos kropli krwi rozpryskujących się na betonie.

Jedyne, co widziałam, to sztylet przeszywający pierś Daniela, przebijający jego ciało, oraz wyciekającą krew, która zalewała całą podłogę.

Jedyne, co widziałam, to pusta ludzka materia opadająca bezwładnie na bruk tak samo zimny jak ona sama.

Jedyne, co czułam, to potworny ból w klatce piersiowej, jakiego nigdy w życiu nie doznałam, jakbym to ja otrzymała przed chwilą ten śmiertelny cios.

Przed Danielem chciałam być twarda. Ale teraz już nie musiałam udawać. Wiedziałam przecież, że już mnie nie zobaczy. Jak mogłam do tego dopuścić? Nie wiedziałam, że tak się stanie. Nawet nie wiem, kiedy opadłam na kolana. Podpełzłam na czworaka do samych krat, by chociaż dotknąć martwej ręki mojego ukochanego.

Całą twarz i ubranie miałam mokre. Nie wiem, czy to ze strachu czy od łez, które teraz swobodnie płynęły z moich oczu.

Rozerwałam spory kawałek sukni, tworząc przy tym rozcięcie do samego uda. Dzięki temu zbliżyłam się do prętów oddzielających mnie od ciała Daniela.

Nie mogłam uwierzyć, że miłość może być tak bolesna. Sama to zaplanowałam. Zmusiłam Daniela, by dał się zabić. Ale to nie miało tak być. To była moja wina! Nie przypuszczałam, że tak to się skończy, że będę tak cierpieć!

Gdybym miała Błyskawicę Mroku, mogłabym przenieść siebie i Daniela przed tym całym zdarzeniem. Nic by się nie stało. Nie musiałabym wcielać w życie tego podłego, parszywego planu, którego, bądź co bądź, byłam twórcą. Ale gdybym miała Błyskawicę, nie siedziałabym tu tyle czasu.

Spojrzałam z wyrzutem na cieszących się, przybijających sobie piątki strażników.

Było mi coraz bardziej gorąco, suknia kleiła mi się do ciała.

Podniosłam się energicznie, nie zważając na to, jak wyglądam. Domyślałam się, że tusz mam rozmazany do granic możliwości. Ale miałam to gdzieś. A dokładniej: miałam to w dupie.

– Chcę się zobaczyć z Vincentem.

Seville wyszły, zostawiając mnie sam na sam z trupem u moich stóp.

– Przepraszam, przepraszam – wciąż powtarzałam, łkając i głaszcząc go po dłoni.

Widziałam jego puste, zamglone oczy patrzące gdzieś w sufit. Tak bardzo chciałam go pocałować, ten ostatni raz. Cholerne kraty! Dlaczego nie mogę dosięgnąć jego twarzy?

Do korytarza szybkim krokiem wrócili strażnicy, którzy przed chwilą, po zabiciu Daniela, wyszli po swego pana. Vincent kroczył dumnie w moim kierunku w ochronie jeszcze większej liczby sevilów. Opatulony był w gruby aksamitny płaszcz królewski z zawiniętymi rękawami. Na twarzy igrał mu zadziorny uśmieszek.

Stanął kilka metrów przed celą i z obrzydzeniem spojrzął na ciało Daniela.

– To ja go zabiłem, to ja – chwalił się najwyższy ze strażników, wskazując na szablę wystającą z piersi chłopaka. Rana wciąż obficie krwawiła.

– Świetnie, super – bez przekonania odpowiedział Vincent. – Zabierzcie to stąd. Niezbyt apetycznie wygląda, a jestem po obiedzie.

– Ostrożnie! – krzyknęłam, kiedy niosący Daniela strażnicy mało go nie upuścili i uderzyli jego głową o ścianę.

Vincent ukradkiem spojrzął mi w oczy. Chciał chyba sprawdzić moją reakcję. Mogłabym się założyć, że dostrzegłam w nich żal i współczucie. Kto by pomyślał, że w tej podłej osobie istniały jakiegokolwiek uczucia.

– Seleno, w porządku? – spytał cicho, lecz za chwilę odchrząknął i odzyskał swój dawny groźny ton i wyraz twarzy. – Mówiłem, że sami się tym zajmiemy.

– Tak, wiem. Spodziewałam się – bąknęłam, nie patrząc mu w twarz.

– Wystarczyło, że wypełniłabyś poprawnie misję, a...

– Tak, wiem – przerwałam mu, sycząc przez zęby.

Jego wyraz twarzy wskazywał na to, że jest zadowolony z sytuacji, w której się znalazłam. Tak, ta sekunda, kiedy wydawało mi się, że nie ma serca z kamienia, tylko mi się przywidziało. Jego serce było zimne jak lód i twarde jak ciasto, które kiedyś usiłowałam upiec dla Daniela. Daniel...

Daniel...

– Nie martw się – powiedział wtedy. – Mnie też za pierwszym razem nie wyszło. Uda ci się, zobaczysz. A to – popukał w twardą skorupę – wyrzuci się kruk.

Takie wspomnienia coraz częściej będą mnie nachodziły, pomyślałam. I miałam wrażenie, że za każdym razem będę czuła tę potworną gulę w gardle.

– Więc? – odezwał się Vincent. Chyba od jakiegoś czasu już próbował uzyskać ode mnie jakieś informacje. Zbyt głęboko się zamyśliłam.

– Więc co?

Pokiwał głową z uśmiechem.

– Jakaś ty słodka. – Wsunął rękę przez kraty i pogładził mnie po policzku. Odsunęłam się szybko. – Pytałem, co teraz zamierzasz.

Przełknęłam ślinę. Gula nie chciała się cofnąć. Bałam się, że nie dam rady nic odpowiedzieć. Przed oczami wciąż miałam zakrwawione ciało mojego ukochanego. Jak ja powiem o tym jego siostrze? Może i sevilla nie da się zabić, ale Alex będzie pierwszą osobą, której się to uda, kiedy tylko się dowie – to pewne.

– Wypuść mnie.

– Słucham? – spytał zdziwiony.

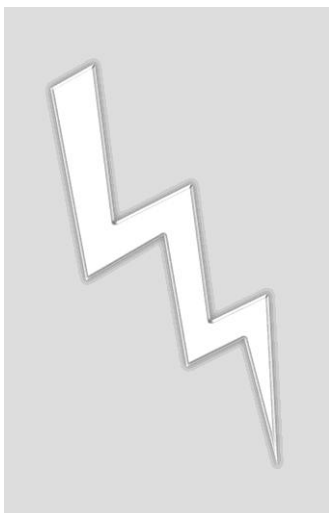
– Prosiłam, żebyś pozwolił mi zostać człowiekiem. Nie zgodziłeś się. Dobrze – mówiłam ze spokojem. – Ale chcę, żebyś wypuścił mnie z tej celi. Już nic nam przecież nie grozi. Daniel nie żyje. – Przy ostatnich słowach klin w gardle gwałtownie się powiększył.

Zajrzał mi głęboko w oczy, jakby próbował odczytać moje myśli. Spojrzał na strażników. Bąknął coś pod nosem i klasnął w dłonie. Kłódka przy zamku rozpadła się w drobny mak, a zakratowane drzwi otwarły się ze skrzypnięciem.

– Przepuście ją – powiedział do stojących w wejściu sevilów, których wcześniej nie zauważyłam. Tajniacy?

Niechętnie odsunęli się na boki, robiąc mi przejście.

Gdy wychodziłam, wciąż czułam na plecach wzrok Vincenta. Zakryłam udo rozdartą suknią.



Rozdział XIII. Ci nowi

Coś mija, żeby zrobić miejsce nowemu.

Katarzyna Grochola

Wychodząc, rozglądałam się z nadzieją, że zobaczę, gdzie zaniesiono ciało Daniela. Niestety, niczego nie dostrzegłam. W całym pałacu Vincenta było pusto jak nigdy. Ciekawe, gdzie się podziiali wszyscy strażnicy.

Oddaliłam się nieco od posiadłości króla i skierowałam na niewielki plac z jeziorkiem i kilkoma drzewkami. Kręciło się tam parę bezrobotnych sevilów, nawet nie zwróciły na mnie uwagi. Może to i lepiej?

Kiedy za jedną z ławek skręciłam w wąską alejkę, dotarłam do malutkiego salonu gier, w którym istoty takie jak ja mogły zapewnić sobie trochę rozrywki. Jakiś czas temu, tak na wszelki wypadek, za maszyną do łowienia pluszaków schowałam torbę z ubraniem na zmianę. Chyba każdy sevil miał gdzieś swój schowek. Nigdy nie było wiadomo, co cię spotka, a trzeba było się zabezpieczyć. A teraz przyszedł czas, by użyć mojej tajnej broni.

Uniosłam torbę nad ziemię, jednak zaledwie kilka centymetrów, bo czyjś but w tym momencie nadepnął na pasek torby. Podniosłam wzrok.

Nade mną stał wysoki sevil z jasnymi włosami i mięśniami odznaczającymi się pod pozornie luźną szatą. Szpaner.

– Witaj, Seleno.

Mocnym ruchem poderwałam bagaż do góry. Chciał tego czy nie, jego noga musiała odpuścić. A że przy okazji się potknęłam i zrobiłam z siebie totalną idiotkę, to już inna sprawa.

– Witam, Xavier. Kopę lat.

Dobrze go znałam. Kilkadziesiąt lat wcześniej trochę z nim kręciłam. Do tej pory zachwycał mnie jego wygląd. Ale nie miałam teraz ochoty flirtować. Cóż, taki właśnie miałam kiedyś gust: Vincent, Xavier... Daniel był przecież z zupełnie innej bajki. Co ja w nich widziałam?

Z tym tutaj „boskim surferem”, jak go nazywały dziewczyny, skończyłam z kilku powodów. Był wyjątkowo wredny w stosunku do ludzi. Każdy sevil taki był, ale on przesadzał. Coś o tym wiedziałam. Poza tym był uzależniony od tych wszystkich gier typu paintball czy poker. Co nie znaczy, że kiedykolwiek dobrze mu szło. O, i lakier do włosów. Od tego też się uzależnił. I siłownia.

Jest tego więcej, niż myślałam.

– Co u ciebie, mała?

– U mnie? Panuje ta sama zasada: zakaz mówienia „mała”.

– Spoko, laska!

– Nie czytałeś regulaminu? Zakaz obejmuje także słowo „laska”.

Wybuchnął głośnym śmiechem. Matko, jak ja mogłam się w nim zabujać. A teraz, gdy cierpiałam, jeszcze bardziej mnie drażnił.

Nie odezwałam się. Założyłam torbę na ramię i odwróciłam się do wyjścia.

– Czekaaj, czekaaj! – Sevil zastąpił mi drogę. Z podkrążonych oczu i niezbyt świeżego oddechu wywnioskowałam, że spędził w tym salonie całą noc. No, może wyszedł na chwilę do baru. – Nie chcesz odnowić wspomnień? Jak to tam kiedyś między nami było?

Wiek temu oddałabym wiele za czas spędzony z osiłkiem, do którego wzdychały wszystkie sevilki. Teraz jednak czułam w sercu potworny ból, miałam plan i za mało czasu, żeby użerać się z tym dupkiem.

Byłam zaskoczona i trochę przestraszona, gdy padł przede mną na kolana ze zrezygnowaną i zrozpaczoną miną i zaczął ścisnąć moje łydki.

– Proszę, Seleno, błagam! – prawie krzyczał.

– Uspokój się! – syknęłam przez zęby. Seville zaczęły już na nas zerkać ukradkiem. Podciągnęłam go do góry za łokieć. – Wstawaj! Nie wygłupiaj się!

– Ale ja cię kocham, Seleno! Kocham! – Prawie płakał, złapał mnie za kostki i położył się na ziemi. Co te procenty robią z głową? Zaczęły się we mnie odzywać ludzkie uczucia.

– Mówiłam ci przecież, że nic między nami już nigdy nie będzie. Podnieś się! – Mimo zdecydowanego tonu zrobiło mi się go żal.

Xavier szybko wyczuł moje wahanie, cień niepewności i współczucie. Podniósł się w mgnieniu oka i zamknął mnie w żelaznym uścisku.

Jego ramiona napierały na mnie na tyle mocno, że nie byłam w stanie oddychać, odezwać się, a co dopiero krzyknąć i wołać o pomoc.

– Skoro nie oddasz się po dobroci, to zajmę się tobą siłą.

Próbowałam uwolnić dłonie albo kopnąć go w krocze, ale złapał mnie bardzo mocno i robił skuteczne uniki. Nie mogłam wydobyć z siebie ani jednego słowa. A dopóki nie

krzyczałam, nikt nie reagował. Z innej perspektywy wyglądało to pewnie jak zwykle czułości pary. O ile seville wtrącały się w życie człowieka, to stworzeniami ze swojego gatunku starały się nie interesować, więc nie widziałam dla siebie ratunku.

W pewnym momencie Xavier mnie puścił i wylądował na ziemi, pocierając zaczerwieniony policzek. Obejrzałam się zdezorientowana. Oprócz grupki gapiów, których lepiej lub gorzej kojarzyłam z widzenia, zauważyłam jeszcze nieznanego blondyna, wciąż trzymającego dłoń zaciśniętą w pięść.

Mocny miał facet sierpowy, oj, mocny.

– W porządku? – spytał.

Miał delikatny, wręcz dziecinny głos. Podejrzewałam, że był kilka setek lat młodszy ode mnie, bo wyglądał na góra siedemnaście ludzkich lat. Można powiedzieć, że kojarzył mi się z młodszym Vincentem. Taki drobny chłopiec, jeszcze bez zarostu, z bystrymi, ale niezwykle smutnymi oczami.

– Tak. – Pokiwałam głową.

Podszedł do mnie i podał mi z pozoru delikatną dłoń.

– Jestem Filip.

– A ja Selena.

– Tak, wiem.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– To dlaczego ja jakoś cię nie kojarzę?

Uśmiechnął się szyderczo. Skąd ja znałam ten uśmiech?

– Wiesz, jest tu mnóstwo sevilów... Widocznie nie rzucałem się specjalnie w oczy.

Chętnie bym z nim dłużej pogadała, ale nie miałam na to ani czasu, ani ochoty. Jeżeli się spóźnię, mój plan i poświęcenie Daniela pójdą na marne.

– Przepraszam, ale muszę już iść.

– Nie ma sprawy – powiedział, odsuwając się. Wskazał na Xaviera, który przy stole bilardowym ocierał krew z kącika ust. – A od takich typków trzymaj się z daleka.

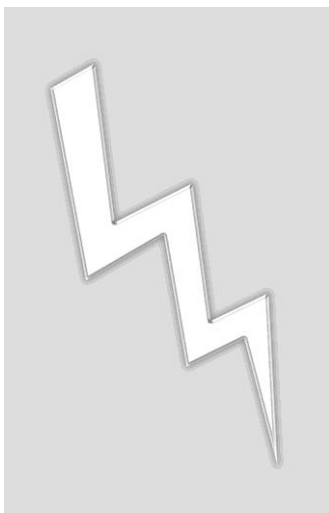
– Zapamiętam. – Uśmiechnęłam się serdecznie. – Do zobaczenia.

– Na pewno. – Nic mi już nie wyjaśnił, tylko zniknął w tłumie.

Było mi wstyd, że zajmuję się takimi błahostkami, że tak dobrze rozmawia mi się z Filipem. Mój ukochany niedawno zginął, a ja na chwilę o nim zapomniałam. Byłam na siebie wściekła.

Zastanowiłam się, czy skontaktować się z Alex i powiedzieć jej o wszystkim. Trochę się bałam.

Nie czas na rozmyślenia. Muszę działać. Póki jeszcze nie jest za późno.



Rozdział XIV. Zadanie

Kobieta nigdy nie wie, czego chce, ale nie spocznie, dopóki celu nie osiągnie.

Jean-Paul Sartre

Ukryłam się w jednym z ciemnych zaułków. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzki gatunek się ich boi. My czujemy się w nich bezpiecznie; możemy znaleźć tu trochę spokoju.

Na końcu wąskiego przejścia oddzielającego ceglane ściany salonu gier i dyskoteki panowała kompletna ciemność.

Pod murem postawiono ławkę w całkiem niezłym stanie, chociaż rdza zdążyła się już do niej dostać. Postawiłam na niej torbę i wyjęłam wszystkie potrzebne rzeczy.

Zdjęłam podartą suknię i założyłam inną, bardziej opinającą, w kolorze seledynowym. Sięgała do pół łydki i rozszerzała się ku dołowi. Dekolt był jak dla mnie nieco za duży, ale moja misja tego wymagała. Całe szczęście, że wpakowałam do torby tę suknię, a nie dresy. Jeszcze nigdy jej nie nosiłam.

Dostałam ją od Daniela.

– Wyglądasz w tym jak syrenka. – Przyciągnął mnie do siebie. – Seksowna syrenka.

Było mi głupio, że prezent od niego, który wyjątkowo wyszczuplał mi talię i wydłużał nogi, wykorzystam do tego, co zamierzałam. W dodatku zaraz po śmierci Daniela.

Z bocznej kieszeni torby wyciągnęłam jeszcze kosmetyki, pomalowałam rzęsy i przypudrowałam policzki.

Wyprostowałam się, by ocenić efekt.

Wyglądałam naprawdę nieźle, biorąc pod uwagę, jak się czułam. Strój był wyzywający. Aż za bardzo.

Na ręce wciąż nosiłam bransoletkę od ukochanego. Miałam nadzieję, że przyniesie mi szczęście.

Jedynie, czego mi brakowało, to Błyskawica Mroku. Na klatce piersiowej czułam pustkę i zimno. Byłam taka bezbronna. Ale teraz najważniejszy był wygląd, inaczej Vincent mnie nie przyjmie.

Byłam już gotowa.

Wyruszyłam.

*

Początkowo strażnicy nie pozwolili mi wejść. Byli dość zdziwieni, że się tak wystroiłam i, o dziwo, chcę się dostać do miejsca, z którego udało mi się przed chwilą wydostać. Jednak urok osobisty robi swoje.

Teraz musiałam odnaleźć pokój Vincenta. Nigdy nikogo tam nie wpuszczał. Z tego, co udało mi się przez te setki lat zauważyć, znajdował się na za salą tronową – to tam zawsze znikał nasz król i stamtąd się wyłaniał.

Nie spodziewałam się, że przed wejściem do tego pomieszczenia także będą straż. A powinienam.

– Przepraszam panów bardzo, czy mogłabym wejść do środka? – zagadnęłam przyjaźnie, robiąc przy tym słodkie minki i zamiatając rzęsami.

– To znowu pani? Życie pani niemiłe? Niech się pani oddali, dopiero co się pani uwolniła.

Po usłyszeniu tyle razy słowa „pani” poczułam się wyjątkowo staro.

Strażnicy mieli na głowach luźne kaptury, jak kaci, więc ich twarze nie były zbyt widoczne. Podejrzywałam jednak, że to ci sami, którzy byli w więzieniu podczas zabicia Daniela. Ale dość, nie mogłam teraz o nim myśleć, przynajmniej na razie.

– No właśnie, chciałam podziękować Vincentowi za jego wyrozumiałość. – Uśmiechnęłam się, robiąc stopą ósemki nad ziemią. Ziemskie blondynki, których zachowanie próbowałam teraz naśladować, miały wielkie powodzenie.

Drugi strażnik, stojący obok filaru, cicho prychnął. Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie, najbardziej groźne, jakie byłam w stanie posłać.

Ja ci kiedyś pokażę, pomyślałam, niech no tylko zobaczę, jak wyglądasz, i cię zapamiętam. Niestety, kaptur skutecznie maskował jakikolwiek zarys twarzy.

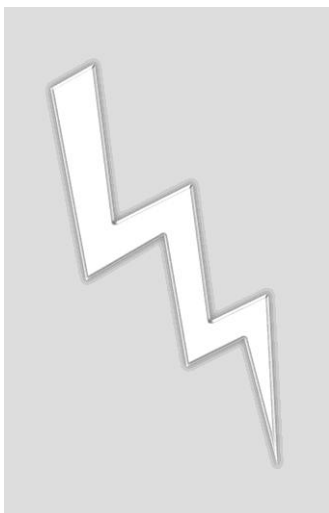
– Ja... Mmm... Nie wiem, czy powinniśmy... – jękał się wyższy, o kapturze nieco mniejszym, więc zobaczyłam, że jest starszy ode mnie o kilka lat. Nazywał się Goriat. Poznałam go po nosie. Swoją drogą, co to za zasada, że wszyscy strażnicy Vincenta mają haczykowate nosy? Ma jakiś kompleks czy co?

– Wpuść ją – powiedział nieoczekiwanie milczący dotąd sevil, który opierał się o białą marmurową kolumnę.

Goriat posłusznie odsunął się na bok, robiąc mi miejsce. Próbowałam dostrzec twarz jego niższego kompana, któremu goryl był tak posłuszny. Jednak kiedy przechodziłam, ten gwałtownie schylił się, by zawiązać but. Dziecinna zagrywka. Szczególnie gdy ma się buty na

rzepy.

Po wejściu do holu usłyszałam za sobą trzask, jakby walnięcie o podłogę. Mogliby naoliwić te wrota.



Rozdział XV. Podstęp

Jedyna broń niewolników – podstęp.

Adam Mickiewicz

Pokój, w którym się znalazłam, był urządzony bardzo nowocześnie: mnóstwo elektroniki, o której istnieniu nawet nie wiedziałam. Jednak wszystkie te sprzęty udekorowano tak, by wyglądały na starodawne.

Dziwny styl.

Podeszłam do pierwszego z brzegu pudła z przyciskami. Oczywiście nacisnęłam ten największy – czerwony. Wokół rozbrzmiały głośnie basy, ryk, którego moje uszy nie mogły wytrzymać. Obiema rękami naciskałam wszystkie możliwe przyciski, byle tylko wyłączyć to badziewie. W końcu udało mi się natrafić na pokrętło i muzyka przycichła. Słyszałam tylko cichą melodyjkę, gdzieś w tle. Miło.

Vincenta jednak nigdzie nie było. Z jednej strony to nawet dobrze, ale z drugiej – bez niego mój plan weźmie w łeb.

Usiadłam na wielkim łożu, jak się okazało, wodnym. Całe moje ciało przyjemnie zafalowało, coś przewróciło mi się w żołądku. Po co, do cholery, sevilowi łóżko? Przecież seville nie śpią! Uuu... Chyba że... Z obrzydzeniem spojrzałam na pościel. Ciekawe, ile dziewczyn było tu po mnie. I przede mną. I w tym samym czasie co ja.

Po chwili usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Boczny wejściem do sypialni wszedł Vincent, najprawdopodobniej brał prysznic. Kropelki wody ściekały z jego rąk, klatki piersiowej i włosów, dolną część ciała zawiązał ręcznikiem.

– Seleną? Co ty tu robisz? – zapytał szczerze zdziwiony.

Przykleiłam sztuczny uśmiech i powoli zbliżyłam się do niego. Cofnął się o krok, przestraszony. Potrząsnął głową i stanął całkiem pewny siebie, ze swoim naturalnym wyrazem twarzy. Przynajmniej takiego udawał.

– Kiedy tu ostatnio byłam, nie miałeś łazienki.

– Tak, wiele się zmieniło. – Uśmiechał się zadziornie, patrząc, jak kładę mu dłonie na klatce. Boże, mam nadzieję, że Daniel mi wybaczy.

Rysowałam mu na skórze palcem kółka, co chwila nieśmiało zerkając na łóżko. Jeśli nie zrozumie tej aluzji, to jest idiotą. To znaczy większym, niż myślałam.

Chwycił mnie za policzki, lekko je ściskając.

– Widzę, ptaszyno, że zmądrzałaś.

Nawet się nie obejrzałam, a już leżałam obok niego na wielkiej kołdrze. Głaskał mnie po szyi, obojczyku i niebezpiecznie zbliżał się do ramiączek sukni. Niedobrze, niedobrze... Nie spodziewałam się, że pójdzie mi tak łatwo. A nie mogłam przecież pozwolić, żeby do czegokolwiek doszło.

Musiałam realizować dalszą część planu. Z leżącej na łóżku torebki wyjęłam różowe kajdanki i z uśmiechem przypięłam rękę Vincenta do zagłówka łóżka.

– A to co? – zapytał ze śmiechem Vincent. – Jakaś gra?

– Żebyś wiedział. – Uśmiechnęłam się szyderczo.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Myślał, że chcę się z nim zabawić. Nie przypuszczał, że mogę być tak samo wredna jak on. Spokojnie wstałam i otrzepałam sukienkę. Vincent nie miał szans wydostać ręki z uwięzi, jednak nagle odzyskał swój irytujący wyraz twarzy. Jakby miał coś w zanadru.

– Wiem, co planujesz. Chcesz uratować tego swojego kochasia, co? Przykro mi, ale nigdy nie odnajdziesz zegara świetlnego. Nie ma go tu.

Spokojnie leżał z uśmiechem przyklejonym do twarzy, nawet się nie szarpiąc. Może rzeczywiście zegara tu nie było. Ale nie mogłam spocząć i nie zamierzałam mu uwierzyć. Ten tajemniczy przedmiot, o którego wyglądzie nie miałam pojęcia, był jedyną rzeczą, która mogła uratować Daniela i przywrócić go do życia. Tylko po to się tak wypindrzyłam i próbowałam oczarować tego dupka.

Rozejrzałam się, ale niczego nie zauważyłam. Nie położyłby chyba tego tak na wierzchu.

Uchyliłam ciężkie, bordowe drewniane drzwi, jak się okazało, do biura Vincenta. Olbrzymie biurko, czerwony fotel, mnóstwo porozwalanych dookoła papierów i książek.

Czego szukałam? Ciężko powiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak wygląda zegar świetlny. Spodziewałam się czegoś wielkiego, starodawnego i jasno świecącego.

Przeszukałam cały pokój. Nie znalazłam nic, co przykułoby moją uwagę. Zaczęłam podnosić z podłogi i przeglądać grube tomy w ponurych okładkach.

„Prawo ciążenia”, „Akty prawne sevilów”, „Sevil w domu i w zagrodzie”, „Karty”, „Jak uwieść sevila”, „Zegary świetl-ne sevilów”, „Sevil mojego życia”...

Cofnęłam wzrok. „Zegary świetlne sevilów”. To może być to. Przekartkowałam grubą pozycję. Drobne literki, niektóre nawet kompletnie mi nieznane, w starym, nieużywanym już języku sevilów. Część kartek nierówno wyrwano.

Zatrzymałam się na stronie z ilustracjami.

– No proszę! Kto by pomyślał?

Zegar, którego rysunek tu umieszczono, nie wyglądał tak, jak się tego spodziewałam.

Przeczytałam opis obok:

„Najnowsza technologia pozwoliła na wprowadzenie ulepszeń w zegarach świetlnych. Te urządzenia, które pozwalają na cofanie się w czasie, zmieniły się diametralnie. Do tej pory spotykano je w postaci zegarów słonecznych. Teraz nie są już tak duże jak kiedyś. Dziś zastąpiły je małe podręczne zegarki, przypominające ludzkie odmierzacze czasu”.

Na dole dopisano:

„Spotykane są też egzemplarze wodoodporne z wieloma gadżetami, takimi jak budzik, stoper, kalendarz czy podświetlany ekran”.

Czego te seville nie wymyślą...

Wróciłam do Vincenta. Na mój widok wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ach, gdyby go tak walnąć w tę popapraną szczękę!

– No i co? Czyżby nie udało ci się nic znaleźć?

– Wręcz przeciwnie. Na drugi raz – odparłam – proponuję schować wszystko, co mogłoby mnie nakierować na odpowiedni tok myślenia.

Mina mu zrzędła.

– Że co?

Podeszłam do niego i zdjęłam z jego nadgarstka ciemny zegarek z mnóstwem przycisków.

– S-skąd wiedziałaś?

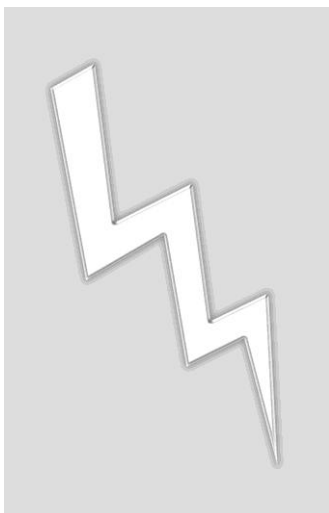
– To proste. Mam coś, czego ty nie posiadasz. Mózg.

Skierowałam się do drzwi. Przerwał mi krzyk Vincenta.

– Straże! Aresztować ją!

Musiałam się stąd jak najszybciej wydostać. Było tylko kwestią czasu, gdy stojące przed drzwiami seville usłyszą krzyk szefa, wpadną do pokoju i będzie po mnie.

Wrzuciłam do torby książkę oraz zegarek i wybiegłam.



Rozdział XVI. Sojusz

Gdy słaby wchodzi w sojusz z silnym, słaby ponosi koszt sojuszu.

Zygmunt Karol Mysłakowski

Teraz muszę dotrzeć do więzienia, myślałam, biegnąc korytarzem. Problem w tym, że nie wejść tam tak po prostu.

Kiedy dobiegłam do drzwi, przygotowałam się, że strażnicy zaraz mnie złapią. Było pewne, że słyszeli Vincenta. Jedynym wytłumaczeniem tego, że jeszcze mnie nie dorwali, było... Nie wiem, potknęli się o sznurówki?

– Zostaw mnie, zostaw! To nie ja! Znam swoje prawa! – zaczęłam się rzucać, gdy poczułam uścisk na ramieniu.

– Ciii... – usłyszałam zza kaptura przysłaniającego twarz sevila. To ten, który stał tu wcześniej na czatach. O dziwo, puścił mnie, spodziewałam się raczej, że wbije mi nóż między żebra. Ale gdzie jest ten drugi drań, który...

Ooo!

Goriat leżał na ziemi nieprzytomny. To jego ciało musiało tak walnąć, kiedy byłam w środku. Odwróciłam się do niższego strażnika, próbując dostrzec coś pod warstwą materiału nasuniętego na głowę i część twarzy.

– To twoja zasługa? – Wskazałam na ogłuszonego i, jak zauważyłam, związanego goryla.

– Po pierwsze: tak – odpowiedział mi dziecinny głosem. – A po drugie: nie wysilaj się tak z tym podglądaniem.

Zrobiło mi się trochę wstyd, ale starałam się tym nie przejmować. Zżerała mnie ciekawość, więc nie mogłam spuścić oka ze zsuwającego kaptur chłopaka.

– Filip? – Szok. Totalnie mnie zaskoczył.

– Na to wygląda. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten gbur jak posłuszny piesek słuchał takiego małolata?

– Mam się obrazić? – Teatralnie wyduł usta, przybierając minę obrażonego dziecka. Pasowało mu to.

– Nie, nie, przepraszam.

Zbadał mnie wzrokiem. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że wciąż jestem w tej sukni z ogromnym dekoltem. Nie chciałam nawet wiedzieć, o czym ten dzieciak właśnie myśli.

Spojrzał mi w oczy, jakby próbował coś z nich odczytać, i nadal delikatnie się uśmiechał.

– Pomogę ci. Nie wiem, po jakie licho, ale ci pomogę.

– W czym?

– Nie rób ze mnie idioty. To, że wyglądam jak małolat, nic nie znaczy. Dużo wiem o życiu. I wystarczająco dużo wiem o tobie.

– Ale o co ci chodzi? – Udawałam głupka. Uznałam, że to na pewno jest podstęp. – Ja tylko odwiedziłam Vincenta.

Filip odchylił palcem dolną powiekę lewego oka.

– Jedzie mi tu pociąg? – spytał. – Tak się składa, że wiem o tobie więcej niż ty sama. – Przyniósł mi się do mnie niebezpiecznie blisko. Sięgał mi zaledwie do brody.

Poczochrałam go po czuprynie.

– Fajny z ciebie chłoptaş. – Zaśmiałam się sztucznie. Gdy na mnie patrzył, miałam wrażenie, że wwierca mi się wzrokiem przez głowę, przez umysł. – Nie mam pojęcia, co wiesz, ale nigdy nie wierz w głupoty, które nagadają ci koledzy z podwórka.

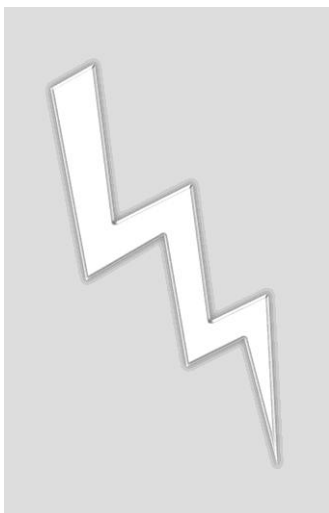
Odsunął się, nerwowo poprawiając fryzurę. Patrząc na swoje buty, wyrecytował, jakby z pamięci.

– Selen Missy, trzydziesty piąty poziom. Zastawiłaś pułapkę na Vincenta, używając seksapilu, by zabrać zegar świetlny. Masz go w torbie wraz z księgą i błyszczkiem. Ma ci to pomóc w ożywieniu twojego narzeczonego, człowieka.

– Błyszczek tak nie działa...

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– No dobra. Ale on nie jest moim narzeczonym. – Zaczęłam zdawać sobie sprawę, jak dużo Filip o mnie wie. Interesowało mnie tylko, czy to jakaś tajemna moc sevilla, czy może śledził mnie dla własnej satysfakcji. – Słuchaj, facet, zaczynam się ciebie bać.



Rozdział XVII. Podróż w czasie

Nawet najdalsza podróż zaczyna się od pierwszego kroku.

Autor nieznanym

Filip zaprowadził mnie do więzienia. Nie powiem, żeby było mi jakoś specjalnie komfortowo. To dlatego, że założył mi kajdanki i co chwila popychał do przodu, przyspieszając mój krok. Stwierdził, że tak będzie bezpieczniej. Dupa, a nie bezpieczniej! Byłam pewna, że mnie wykiwał, nie miałam nawet teraz jak uciec.

Trzeba jednak przyznać, że mógł wezwać posiłki. Tymczasem za każdym razem, gdy przechodził obok nas zdziwiony strażnik, a ja szykowałam już plan uwolnienia, Filip stwierdzał spokojnie, że przyłapał mnie na kradzieży i prowadzi do celi. Nikt nie próbował dowiedzieć się czegokolwiek więcej, wszyscy odpuszczali i pozwalali nam przejść.

Chłopak nie kłamał, rzeczywiście przyłapał mnie na kradzieży.

Seville przy bramie do podziemi trochę marudziły, ale wystarczyło jedno ganiące spojrzenie chłopaka i groźba interwencji Vincenta, by z uśmiechem odsuwały się na bok, a nawet pomogły, jak to ujęły, w transporcie więźnia. Kim był ten dzieciak, że wszyscy tak się go bali?

Filip pozwolił odejść strażnikom i wpakował mnie do celi. Nie przestał grać (jeżeli grał), bo jeden z goryli stał kilka kroków za nim. Powiedział, że sam zajmie się zamknięciem drzwi.

Posadził mnie na zimnym betonie (co za cholerny traf, że trafiłam do tej samej celi, przed którą zginął Daniel!) i dopiero wtedy zdjął mi kajdanki.

Zatrzasnął drzwi, dał mi dyskretny znak, że tylko majstruje przy zamku, a tak naprawdę kłódka cały czas będzie otwarta.

Całe szczęście, że nadal był po mojej stronie.

– Filip! – szepnęłam, zanim wyszedł. Starłam się mówić na tyle cicho, by facet przy drzwiach nic nie usłyszał. Próbowałam też jak najmniej poruszać ustami. – Dlaczego mi pomagasz?

– Mam swoje powody – odparł, szamocząc się z zamkiem i udając, że się zaciął.

– Jakie? Znasz Daniela? Znasz mnie?

– Tak jakby.

– Tak jakby co?

Mając świadomość, ile chłopak o mnie wie, nie mogłam być niczego pewna.

– Pewnie kiedyś będę miał szansę ci wytłumaczyć. – Uśmiechnął się delikatnie. Tak jak zawsze robił to Daniel. Albo... Ja zdarzało się to robić Vincentowi.

– A jeśli nie? Co jeśli coś popsuję? Jeśli złapią i mnie, i ciebie? Nigdy nie używałam tego zegara i nie wiem...

– Uwierz – przerwał mi. – Uwierz w siebie i wiedz, że kiedyś ci to wyjaśnię.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Znowu to dziwne uczucie, wzrok przewiercający mój umysł. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale czułam, że mówi prawdę, że chce mi pomóc.

Niestety, nie mogłam działać od razu. Strażnik, którego w myślach nazwałam Pan Wielkie Brzuch, przypatrywał mi się uważnie, jakbym miała zaraz machnąć czarodziejską różdżką i uciec do Hogwartu. Wszedł dopiero, gdy rozbrzmiał głośny dzwonek. Biorąc pod uwagę, jak szybko skierował się w stronę drzwi, pewnie był to sygnał na obiad.

Cicho uchylałam drzwi od celi, modląc się w duchu, by nie zaskrzypiały. Nie mogłam przecież być w środku w momencie cofnięcia się w przeszłość. Krata była wtedy zamknięta na klucz – nie wy dostałabym się.

– Co teraz? Co teraz? – pytałam sama siebie, kartkując „Zegary świetlne”. Książka nie była duża, więc udało mi się włożyć ją pod sukienkę na wysokości łopatek, tak by nie rzucała się w oczy innym sevilom. Może i nie mogłam się schylić, ale przynajmniej przemyt przebiegł bez problemów. Zegar natomiast zapięłam na nadgarstku, więc nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Ciekawe, czy ktoś oprócz Vincenta wiedział, że w tym zwyczajnym kółku z cyferkami tkwi tak potężna magia.

Natrafiłam na stronę z wytłuszczonym nagłówkiem ZASTOSOWANIE. W całym podziemiu zapalona była tylko jedna lampka, a bez Błyskawicy Mroku nie byłam w stanie wyczarować nowej, więc przysunęłam się bliżej światła, by móc przeczytać drobny druczek.

„Zegar świetlny w nowszych wydaniach należy założyć na lewy nadgarstek i zapiąć skórzany pasek na czwartej dziurce”.

To już zrobiłam.

„W zegarze świetlnym na każdą godzinę przypada jeden obrót wskazówki. Należy obrócić ją w lewo o dany kąt. Czas cofnie się i zatrzyma w pożądanym miejscu. By ponownie uruchomić przepływ czasu, należy nacisnąć przycisk w górnej części tarczy zegara.

Uwaga! Przy powrocie do swojego ciała mogą wystąpić skutki uboczne. Przed użyciem skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą”.

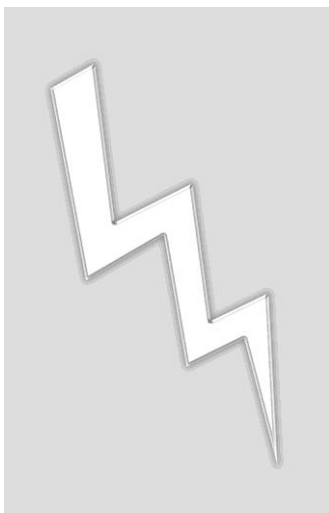
Chyba ich pogięło. Jedyne, co miałam zamiar teraz zrobić, to uratować mojego ukochanego!

Wciągnęłam powietrze w płuca, zatrzymałam je tam na dłużej i małym palcem obróciłam długą wskazówkę.

Otworzyłam oczy.

Dinozaury.

Cholera, to nie tu. Przekręciłam wskazówkę w drugą stronę.



Rozdział XVIII. Pauza

Chcę trochę czasu, bo czas leczy rany.

Ryszard Riedel

Zakręciło mi się w głowie. Na całym ciele odczułam dość bolesne drgawki. Dopiero gdy całkowicie ustąpiły, uchyliłam powieki.

Stałam dokładnie w tym samym miejscu, w którym byłam przed przestawieniem zegara.

Rozejrzałam się, by się upewnić, czy wszystko poszło zgodnie z planem, chciałam wyłapać jak najwięcej szczegółów.

Przede mną biegło, a raczej zatrzymało się w trakcie biegu kilku strażników. Ten po lewej stał na jednej stopie, drugi zamarł w trakcie okrzyku z szeroko otwartymi ustami. Czułam się dziwnie, jakby ktoś nacisnął na pilocie przycisk „Pause”. Czas nie płynął. W podziemiach było wyjątkowo duszno, żadnego ruchu powietrza. Żołnierze mieli wyciągnięte przed siebie włócznie i miecze – były wyjątkowo zaostrzone, nawet w ciemnościach świeciły.

Tak dobrze pamiętałam tę scenę i tak bardzo chciałam o niej zapomnieć. Łzy napłynęły mi do oczu.

Wstrzymałam oddech i powoli się odwróciłam.

– O ja, naprawdę świetnie wyglądam w tej sukience!

Moje drugie ja stało w celi z przerażoną miną. Taką samą miał opierający się o kraty Daniel.

Nie wytrzymałam. Wybuchłam płaczem, podbiegając do mego ukochanego. Przytuliłam go z całej siły, chociaż wiedziałam, że mnie nie czuje. Stał nieruchomy jak kamień. Tak mi go brakowało.

– Przepraszam cię, przepraszam! – powtarzałam, głaszcząc go po policzku i całując w zimne usta.

Gdyby czas dalej leciał, za sekundę byłby martwy.

– Uratuję cię, obiecuję – powiedziałam i ostatni raz musnęłam jego wargi. Marzyłam, by mógł odwzajemnić ten pocałunek. Chciałam go ożywić. Ale... Jeśli mi się nie uda, chciałabym go takiego zapamiętać – żywego, a nie całego we krwi.

Odwróciłam się do atakujących nas sevilów. Musiałam zrobić coś, żeby te ostrza nie

zraniły Daniela śmiertelnie.

Nie mogłam jednak zrobić tego, co planowałam. Chciałam wyjąć broń z rąk strażników, ale księga wyraźnie zabraniała aż tak znaczących zmian. Skoro ich dłonie ułożone były tak, jakby coś trzymały, to musiały coś trzymać. Tej reguły nie mogłam złamać. Wróciłabym wtedy do czasu terażniejszego, do punktu wyjścia.

Pytanie brzmiało więc: co mam zmienić, by mój ukochany nie umarł?

Moje spojrzenie padło na gałązki porozrzucane po całym holu. Nie miałam nawet pojęcia, skąd się tu wzięły. Musiały dostać się przez drzwi podczas wprowadzania więźniów.

Zebrałam kilka suchych patyków i podeszłam do rozpędzonych sevilów. Cóż... Teoretycznie rozpędzonych.

– Pozwól, że to sobie pożyczę – mówiłam do każdego z nich, delikatnie wysuwając im narzędzia z dłoni, a wkładając w nie połamane badyłki.

Odebrane im dzidy i miecze ułożyłam u stóp Daniela. Oby wiedział, co się z tym robi.

– Co teraz? Myśl, Seleno, myśl!

Ukradkiem spojrzałam na strażników. Musiałam wymyślić coś więcej niż odebranie im ostrzy. Nie zabiją Daniela od razu, ale z kilkusekundowym opóźnieniem. Jeden cios pięścią i Daniel będzie martwy.

W mojej głowie zawitały nowe obrazy. Przypomniły mi się pierwszy dzień mojego pobytu na Ziemi. Ten w parku. Zawiązane sznurówki i bolesny upadek.

Umysł ludzki to piękna rzecz. W innym wypadku nie wpadłoby mi to do głowy, ale teraz się cieszyłam. Cieszyłam się, że nasunęła mi się w tym momencie akurat taka myśl.

Z lekkim obrzydzeniem rzuciłam się do nóg strażników. W duchu przyrzekałam sobie, że więcej tego nie zrobię.

Co to w ogóle za zwyczaje, żeby najlepsi strażnicy Vincenta nosili damskie trampki?!

Każdemu z nich związałam sznurówki tak mocno i tak blisko siebie, jak tylko mogłam. Miałam nadzieję, iż fakt, że nigdy nie musiałam wiązać węzłów (uwielbiam baleriny!), nie wpłynie zbyt mocno na efekt końcowy.

– To już chyba wszystko – rzuciłam od niechcienia i cofnęłam się o kilka kroków.

Zerknęłam na zegar świetlny.

– Chyba czas wracać, hm? – spytałam samą siebie.

Podchodząc w kierunku mojego drugiego ja, zauważyłam błysk niedaleko Daniela. Zrobiłam krok w przód i w tył, by lepiej określić położenie światełka.

Zagłębiłam dłoń w kieszeni spodni chłopaka.

– Znalazłeś! Jak ci się to udało?!

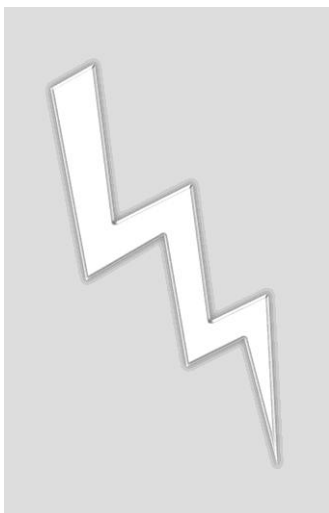
W dłoni trzymałam teraz moją Błyskawicę Mroku, którą zabrano mi jakiś czas temu. Byłam dumna ze swojego chłopaka, w końcu zrozumiał przekaz od Alex. Widocznie właśnie to zabrał od jednego ze strażników w laboratorium.

Założyłam łańcuszek na szyję, wciąż dokładnie przypatrując się zagięciu pioruna. Tak, do otwierania zamków już się nie będzie nadawać.

– Dziękuję – szepnęłam do Daniela. – Teraz wiem, jak możemy stąd uciec.

Przeszłam kilka kroków, by być jak najbliżej swojej postaci i by podróż między wymiarami nie była zbyt bolesna.

Bez wahania nacisnęłam przycisk zegara.



Rozdział XIX. Na ratunek

Oczywiście, ludzie ograbieni ze wszystkiego, jak my oboje, szukają ratunku u sił nadprzyrodzonych!

Michaił Bułhakow

Nie zamknęłam oczu. Nie chciałam niczego przegapić. Mimo że uruchomienie czasu trwało sekundy, bolesne drgawki odczuwałam jeszcze długo później. Wytrzymam, mówiłam sama do siebie, zaciskając zęby.

Znalazłam się we własnym ciele.

Szeroko otworzyłam oczy. Widziałam jak kiedyś, powróciły realistyczne kolory i kształty.

A potem wszystko wydarzyło się tak szybko.

Strażnicy biegnący w naszym kierunku przewracali się, wszyscy naraz, tworząc kupkę wijących się rąk i nóg. Ten, który był najbliżej i wcześniej zabił Daniela, teraz upadł u naszych stóp, zahaczając patykiem o pierś mojego ukochanego.

– A! Dziabnąłeś mnie! – krzyknął Daniel, rozcierając zadrapanie. Był równie zdziwiony jak seville.

Nie było jednak czasu na wyjaśnienia.

– Weź to! – krzyknęłam, wskazując leżącą przed nami broń.

– Żartujesz?! – odwrócił się do mnie przerażony. – Przecież miałem dać się zabić!

– Taki jesteś chętny? Zapomnij! Weź to i skieruj ostrzem w ich stronę. – Nie spuszczałam oczu z powoli podnoszących się i rozwiązujących sobie buty strażników.

– Boże, nie! Nie dam rady zabić człowieka!

– Cholera! Czujnik wrażliwości musiał ci się włączyć akurat teraz? To nie są ludzie! – Jeśli dalej będziemy gadać, zamiast działać, będzie za późno. – To seville. Ich się nie da zabić. Tylko na chwilę ich zamroczysz. Musimy mieć wystarczająco dużo czasu, by zrobić to! – Zza dekoltu wyciągnęłam Błyskawicę.

– Skąd to masz? – Daniel zaczął przeszukiwać swoje kieszenie.

– Nieważne. Uratuję nas, ale najpierw ty musisz uratować siebie. – Spojrzałam mu

w oczy. – Zaufaj mi.

Patrzył na mnie przez chwilę. Już raz to słyszał. A potem umarł. Teoretycznie. W końcu kiwnął głową i schylił się po dzidę oraz szablę. Złapał je w obie dłonie i wyciągnął przed siebie, prostując ręce w łokciach. Odwrócił głowę i przymknął powieki.

Wiedziałam, że nie jest typem mięśniaka czy twardziela. Tym bardziej byłam z niego dumna, że zdobył się na taki czyn. Mój kochany wrażliwiec.

Zamyśliłam się i nawet nie zauważyłam, kiedy strażnicy się podnieśli. Nie spostrzegłam też, że już są przy nas. Ludzkie ciało zawodziło mnie coraz częściej.

Usłyszałam jęk i zobaczyłam, że seville nadziały się na ostrza. Daniel z obrzydzeniem upuścił broń, a ugodzeni padli nieprzytomnie na beton z krwawiącymi ranami w piersiach. Z dziur wypływała czarna maź i unosił się cuchnący dym. Było go jednak stosunkowo niewiele, co oznaczało, że zranienia nie są poważne. Niedługo naskórek zacznie się zasklepić, a goryle się obudzą i będą gotowi do walki.

– Teraz musimy działać, szybko! – powiedziałam, chwytając Daniela za dłoń. Czulałam, jak cały drży.

Bałam się, że teraz, na półmetku, coś może się nie udać. Że tyle wyrzeczeń pójdzie na marne. Przenoszenie siebie za pomocą Błyskawicy Mroku miałam opanowane, ale nigdy nie próbowałam transportu innej osoby. W dodatku śmiertelnika.

Do Błyskawicy nie było ulotki. Nie napisali, aby kontaktować się z lekarzem, nie wymienili skutków ubocznych. Co, jeśli Daniel przeniesie się tylko w połowie?

Zbyt często słyszałam, jak sevil opowiadał o zmianie miejsca z kimś obcym za pomocą amuletu. I jak ten ktoś wracał bez języka, ręki czy czegoś w tym stylu. Czy warto ryzykować?

Drugą dłonią ścisnęłam mój medalion. Zamknęłam oczy.

Myślałam o domu Daniela, który stał się teraz i moim domem... O Alex, która dokopie mi, gdy wrócimy... O laboratorium, w którym będziemy kontynuować nasze eksperymenty... O labradorze, którego kiedyś sobie kupimy...

Uchyliłam powieki. Zobaczyłam mego ukochanego. Miał oczy, nos, usta. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Wpatrywał się we mnie błagalnie, nieco przestraszony. Obok strażnicy zaczęli powoli się budzić. Cholera! Jeszcze nic się nie stało!

Musiałam się pospieszyć i skupić. Za kilka sekund będzie po nas. Vincent wyśle tu kolejne seville.

– Posłuchaj – szepnęłam do Daniela. Gardło zaczęło mi się zaciskać, a do oczu napłynęły łzy. Byłam na siebie zła, że mogę zawalić sprawę. Znowu. – Musisz mi pomóc. Zamknij oczy. Myśl o domu. O nas.

Patrzył na mnie przez chwilę.

– Co by się nie stało – zaczął – zawsze będę cię kochał. – I zamknął powieki.

Ze wszystkich sił starałam się nie rozpłakać. Drzwi do więzienia się uchyliły. Wpadli kolejni strażnicy. Rozpędzili się w naszym kierunku.

Dobiegną do nas za trzy...

Teraz.

Dwa...

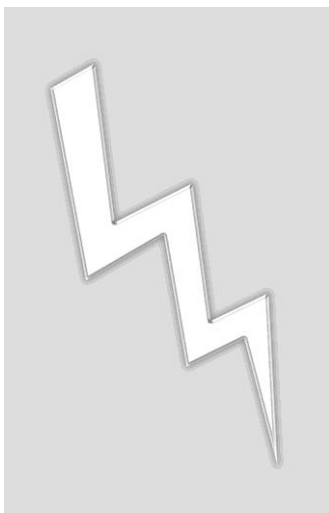
Albo nigdy.

Jeden.

Poczułam zawirowanie w głowie. Zrobiło mi się niedobrze. Nie chciałam puszczać ręki Daniela, nie chciałam, by zaginął w innym wymiarze, gdyby oderwał się za szybko. Przed oczami mieniły mi się różne kolory, słyszałam niewyraźne dźwięki, jakbym zanurzyła się w wodzie.

Zanim straciłam przytomność, zadzwonił mi w uszach krzyk wściekłego Vincenta:

– Filip! Pożałujesz tego!



Epilog

Co to jest koniec świata, jeśli nie wyrażenie tylko, bo kto wie, czymże w ogóle jest ten świat.

Anne Rice

– Więc jak? Nie gniewasz się, że tak długo cię okłamywałam?

– Żartujesz? Gniewałbym się, gdybyś pozwoliła mi zginąć i nic z tym nie zrobiła. Albo gdybyś dała mi zginąć po raz drugi.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i pocałowaliśmy.

– Gotowa?

Pokiwałam głową, ale wcale nie czułam się gotowa.

Siedzieliśmy w salonie w naszym domu. Choć kanapa była szeroka, przyłgnęliśmy do siebie, jakby nie było więcej miejsca. Na stoliku przed nami stały szklanki z herbatą i tabliczka czekolady. Uwielbiałam, gdy mogliśmy spędzać wieczory w ten sposób.

Od wydarzenia sprzed dwóch tygodni nie przenosiłam się do wymiaru sevilów. Czułam, że moje miejsce jest tutaj, z wrażliwym rycerzem w okularach przy boku. Nie potrzebowałam wracać.

Od czasu do czasu wydawało mi się, że tu i ówdzie dostrzegam twarz Vincenta. Próbował się ze mną skontaktować, ja jednak stałam się głucha na jego wołania.

Pogodziłam się też z Alex. Chociaż to chyba trochę za dużo powiedziane. Nadal mnie nie lubiła i nie mogła mi wybaczyć, że oszukałam ją i Daniela i że pozwoliłam mu umrzeć (tak, wszystko musiałam jej opowiedzieć). Jednak fascynowały ją istoty, do których należałam. Powiedzmy, że po prostu tolerowała miłość między mną i swoim bratem.

– Teraz już zawsze będziemy razem. – Daniel uśmiechnął się, głaszcząc mnie po policzku.

– To nie takie proste. – Spuściłam wzrok. – Vincent prędzej czy później znajdzie sposób, by zejść na Ziemię i zabrać mnie stąd. Nie daruje ani mnie, ani tobie.

– Spokojnie, właśnie dlatego chcę ci pomóc. – Postawił przede mną złoty kielich, do połowy wypełniony ciemną, brązową cieczą.

Oto powód, dla którego Daniela nie było w domu przez kilka ostatnich dni. Obiecywał, że

wymyśli coś, by zlikwidować wszystkie nasze problemy.

– Tym byłem tak bardzo zajęty. Musiałem pojeździć po kraju, by zdobyć potrzebne składniki.

Oby nie były to jakieś paskudztwa jak na filmach, typu łuski smoka, pomyślałam w duchu.

Nie miałam zielonego pojęcia, skąd wytrzasnął przepis na ten napój, podobno wyczytał go w jakiejś starej księdze. Gdy tylko opowiedziałam mu o sevilach, zaczął szukać wszystkich dostępnych o nich informacji.

– Po wypiciu tego utracisz swoje magiczne moce. Staniesz się zwykłym człowiekiem – wyjaśnił.

Nie było żadnej pewności, że płyn zadziała. W każdym razie nie powinien zaszkodzić. Chociaż biorąc pod uwagę plan zemsty na Vincencie, jaki układałam w głowie i jaki miałam wcielić w życie już dziś, nigdy nie przekonam się, jak ten eliksir powinien działać.

– Pamiętaj, do dna – powtórzył po raz setny. – Inaczej nie zadziała.

Spojrzałam na gęstą ciecz. Nie wyglądała zbyt apetycznie.

Uniosłam naczynie do ust, wzięłam duży łyk, po czym dusząc się i krztusząc, odstawiłam kielich na stolik.

– Wiesz, że oni i tak mogą tu przyjść – szepnęłam.

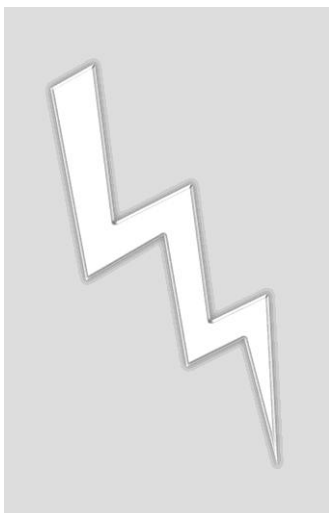
– Wiem. Ale mam to gdzieś. Teraz przynajmniej ty mi nie uciekniesz.

Pokiwałam głową i westchnęłam. Nawet nie wiedział, jak bardzo się myli.

Ujął moją dłoń i przysunął się do mnie. Połączyliśmy się w długim namiętym pocałunku.

Chłopak nie zauważył, że w naczyniu, które, niby niechący, pospiesznie strąciłam ze stolika łokciem, zostało kilka kropel magicznej substancji.

Napój wsiąkł w dywan. Oddałam swoją szansę na ludzką postać.



Podziękowania

Dla mamy, która zbierała rozrzucone po podłodze kartki z moimi pomysłami na nowe książki.

Dla taty, który mimo swojej nienawiści do fantastyki potulnie przeczytał całą powieść.

Dla siostry, która wytrzymywała moją nerwowość wynikającą z braku weny.

Dla przyjaciółek, które wprowadzały mnie w inne wymiary.

Dla psiaka, który czasem musiał mnie ugryźć, bym wróciła do świata rzeczywistego.